

DR JOANNA GOŚCIAŃSKA:

CZAS
NA WĘGLE



s.14

DR ANNA JELEC:

PRZEZ DŁONIE
DO MÓZGU



s.18

ISSN 1231-8825




ŻYCIE
UNIWERSYTECKIE

nr 1 (304) styczeń 2019

Uniwersytet Otwarty
zaspokaja pasje
i godzi żywioły

s.16

EZD

Początek rewolucji

s.7

uniwersyteckie.pl

z pasją o ŻYCIU



PRZYWRÓCIŁ MUZYKĘ ŚWIATU

KS. PROF. PIOTR NAWROT

s.22

PRZEŁOM ROKU I ROK PRZEŁOMU

WDROŻENIE USTAWY 2.0 NA UNIWERSYTECIE IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

Jak pisałem już w październikowym numerze *Życia Uniwersyteckiego*, nasza uczelnia w roku swego stulecia przygotowuje się do przełomowych zmian porządku prawnego, zdeterminowanych nową ustawą „Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce” oraz ustawą zawierającą przepisy wprowadzające – obie one weszły w życie 1 października 2018 r.

Cele, założone przez twórców nowych rozwiązań, są oczywiście szczytne:

to reforma systemu szkolnictwa wyższego i nauki oraz zwiększenie efektywności nauki w Polsce.

Pozwolę sobie przybliżyć Państwu najistotniejsze, moim zdaniem, szczegóły tej zmiany.

Ustawa 2.0 wymienia jedynie trzy organy w strukturze uczelni, tj. rektora, senat i radę uczelni. Zarządzający uczelnią **rektor** zyskuje większą możliwość kształtowania jej polityki. Do jego zadań należeć ma m.in. reprezentowanie uczelni, zarządzanie nią, przygotowywanie projektu statutu oraz projektu strategii uczelni, sprawozdawanie realizacji strategii uczelni, polityka kadrowa, tworzenie szkół doktorskich oraz prowadzenie gospodarki finansowej. Rektor przygotowuje też regulamin organizacyjny uczelni, określający jej strukturę organizacyjną. Na mocy ustawy funkcję rektora będą pełnić do końca kadencji (tj. do 31 sierpnia 2020 r.). Kolejnego rektora wybierać będzie kolegium elektorów, a nie – jak pierwotnie zakładano – rada uczelni.

Obecny Senat swą funkcję pełnić będzie także do końca kadencji. Nowy **senat** UAM, zgodnie z Ustawą 2.0, tworzyć będą: profesorowie (co najmniej 50 proc. składu), nauczyciele akademicki i inni pracownicy (minimum 25 proc.) oraz studenci i doktoranci (co najmniej 20 proc.). Istotna zmiana polega na tym, że do grona senatorów nie wejdą z urzędu ani dziekani, ani prorektorzy, którzy jednak do jego składu mogą zostać wybrani. Do zadań senatu (także obecnego) należą m. in.: uchwalanie statutu i regulaminu studiów, uchwalanie strategii uczelni, powoływanie i odwoływanie członków rady uczelni, opiniowanie kandydatów na rektora, przeprowadzanie oceny funkcjonowania uczelni, formułowanie rekomendacji dla rady uczelni i rektora, nadawanie stopni doktora i doktora habilitowanego oraz tytułu doktora honoris causa, ustalanie programów studiów i programów kształcenia w szkołach doktorskich, a także określanie sposobu i trybu potwierdzania efektów uczenia się.



FOT. MACIEJ NOWACZYK

Nowym organem publicznej szkoły wyższej jest **rada uczelni**, działająca obok rektora i senatu. Na listopadowym posiedzeniu senatu postanowiliśmy, że radę ma tworzyć 9 osób: 8 wybieranych przez senat oraz – z urzędu – przewodniczący samorządu studenckiego. Nasza uchwała określa również proporcje składu rady: spośród 8 jej członków połowę stanowić będą osoby spoza Uniwersytetu, pozostałe osoby będą związane etatowo z UAM. To rezultat dyskusji, jaką kwestia powołania rad uczelni wywołała w środowisku szkół wyższych. Resort nauki ostatecznie zgodził się ograniczyć znaczenie tego gremium w stosunku do swoich pierwotnych propozycji. I tak, ostatecznie prawo stanowi, że osoby spoza danej uczelni stanowią co najmniej 50 proc. składu jej rady. Do 30 czerwca 2019 roku senat dokona wyboru rady spośród

kandydatów zgłoszonych przez rektora. Swoje propozycje, zanim przedstawi je senatowi, zamierzam przedyskutować i uzgodnić z zespołem prorektorów i dziekanów. Rada powołana po raz pierwszy ma mniejszy zakres kompetencji, sprowadzający się w zasadzie do dwóch zadań – zaopiniowania projektu statutu, a następnie przedstawienia senatowi do zaopiniowania kandydata lub kandydatów na urząd rektora w kadencji 2020-2024 (wyboru dokona, jak napisałem wyżej, kolegium elektorów). Kadencja pierwszej rady trwać będzie do 31 grudnia 2020 roku. Nowy senat wybierze kolejną radę już na pełną, czteroletnią kadencję rozpoczynającą się od 1.01.2021 r. Do zadań rady, počawszy od tego momentu, należeć będzie także opiniowanie projektu strategii uczelni oraz sprawozdania rektora z realizacji strategii uczelni, a także monitorowanie gospodarki finansowej i zarządzania uczelnią. Rada będzie składać senatowi roczne sprawozdania



ze swej działalności. Nie będzie miała jednak, zgodnie z przyjętą poprawką, wyłączności na wysuwanie kandydatów na rektora. Uczelnia może bowiem w statucie wskazać również inne podmioty, uprawnione do wskazywania kandydatów. Wysokość miesięcznego wynagrodzenia członków rady (nie przysługujące ono przewodniczącemu samorządu studenckiego) określi senat, przy nie może ono przekroczyć kwoty 67 proc. minimalnego wynagrodzenia profesora (wynosi ono obecnie 6410 zł).

Od kilkunastu tygodni toczą się już prace nad nowym statutem naszej uczelni. Nazywamy go **statutem 2.0**, gdyż ma być aktem prawnym uzupełniającym ustawę 2.0. Tak było i poprzednio, ale nowa ustawa znacznie więcej spraw pozostawia do uregulowania zapisom statutu, który określi wszystkie najważniejsze kwestie dotyczące działania UAM. Sprecyzujemy w nim m.in. kategorie jednostek organizacyjnych tworzących strukturę uczelni. Wskazane zostaną także stanowiska kierownicze oraz organy, którym powierzone będzie nadawanie stopni doktora i doktora habilitowanego. Statut określi wreszcie skład senatu i kolegium elektorskiego, a także tryb ich powoływania.

W świetle nowych przepisów funkcjonowanie uniwersytetów będzie koncentrować się wokół **dyscyplin** uprawianych na uczelni, a nie – jak dotąd – wokół podstawowych jednostek organizacyjnych, jakimi są do 30 września 2019 r. wydziały. Ustawa zniósła tę kategorię jednostek w strukturze uczelni, nie przewiduje także funkcji dziekana jako organu jednoosobowego ani rady wydziału jako organu kolegiacyjnego. Nie oznacza to jednak, że wydziałów, ich rad i dziekanów nie będzie. Utworzymy je na mocy statutu.

Wydane pod koniec września 2018 roku rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego określiło 8 dziedzin nauki i sztuki, a w ich ramach 47 dyscyplin (przypomnę, że do 30 września br. wyróżniano 8 obszarów, 22 dziedziny i 132 dyscypliny naukowe). To efekt postrzeganej od lat konieczności konsolidacji nadmiernie rozdrobnionych specjalizacji. W obowiązującym uprzednio systemie część dyscyplin powstała w sposób sztuczny, jako efekt działań lobbingowych często wąskich grup naukowców, którzy koniecznie chcieli wyodrębnić zakres swych badań tylko po to, by mieć większy wpływ na sposób dystrybucji środków, czy na sposób awansu młodych naukowców. Drugi powód wprowadzenia konsolidacji to fakt, że wąski zakres poszczególnych dyscyplin był jedną z istotnych barier dla rozwoju interdyscyplinarności badań. Po trzecie, rozdrobnienie to sprawiło, że polski system był mało kompatybilny z systemem nauki światowej.

Z oświadczeń, które do 30 listopada br. musieli z mocy ustawy złożyć wszyscy pracownicy prowadzący badania naukowe, wynika, że na naszym uniwersytecie uprawianych jest 26 dyscyplin (pomijając kilka, które zgłosili pojedynczy pracownicy). W obrębie tych dyscyplin prowadzimy badania (które będą poddane ewaluacji, jeśli wymiar zatrudnienia osób uprawiających dyscyplinę złoży się na co najmniej 12 etatów) i nadajemy stopnie naukowe. Ustawa wskazuje senat jako organ nadający stopnie, ale my skorzystamy z zapisu, pozwalającego, by statut określił inny organ uczelni uprawniony do nadawania stopni. Z tym jednak zastrzeżeniem, wymaganym prawem, że może to być tylko jeden organ nadający stopnie w danej dyscyplinie (nie może zatem być dwóch organów nadających stopnie w tej samej dyscyplinie).

To w ramach wskazanych dyscyplin tworzyć winniśmy strukturę uniwersytetu. Najprościej byłoby przyjąć, że dla jednej dyscypliny tworzymy jedną radę i jej szefa, tzn. wydział związany z tą dyscypliną, na czele którego stałby dziekan. Z różnych względów nie jest to możliwe, bo np. z jednej strony musielibyśmy zlikwidować trzy wydziały filologiczne, by w ich miejsce utworzyć jeden olbrzymi, liczący prawie sześćset samych tylko profesorów i adiunktów, podczas gdy inne miałyby zaledwie kilkunastu pracowników badawczo-dydaktycznych.

Przygotowujemy się od dłuższego czasu do swojej „rewolucji”. Zapropnowałem zespołowi dziekańskiemu powołanie czterech interdyscyplinarnych szkół dziedzinowych, w których znajdą się wydziały organizowane wokół dyscyplin. Wydział pozostanie nadal najbardziej istotną jednostką organizacyjną uczelni z dziekanem, który odpowiadać będzie za rozwój dyscypliny i politykę kadrową w jej ramach. Zadaniem dziekana i rady



Fot. Adrian Wykrota

WYDARZENIA

- 2 | **PRZEŁOM ROKU I ROK PRZEŁOMU**
Wdrożenie ustawy 2.0
na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
- 6 | **Prof. Stefan Jurga, były rektor UAM.**
Urodziłem się pod szczęśliwą gwiazdą
- 7 | **EZD. Początek rewolucji**
- 8 | **25 lat Wydziału Studiów Edukacyjnych**
- 8 | **Podziały nadal żywe**
- 9 | **O równości na Laboratorium Kobiet**
- 10 | **XII Debata Akademicka.**
Liczby i serce czyli o nierównościach
- 11 | **Prof. Kazimierz Ilski, dziekan Wydziału Historycznego.**
1918 – Wolność i inne ważne słowa

OPINIE

- 12 | **Krytycznie o ustawie 2.0 wypowiada się prof. Przemysław Czaplński.**
Uniwersytet zawieszony w próżni
- 13 | **Prof. Marek Kwiek. Uczelnie badawcze w kontekście nowej ustawy o szkolnictwie wyższym**

NAUKA

- 14 | **Czas na węgle**
Rozmowa z dr Joanną Gościańską z Pracowni Chemii Stosowanej Wydziału Chemii UAM
- 15 | **Stypendia im. dr. Jana Kulczyka**
- 15 | **Ćwierć miliona dla doktorantów**
- 16 | **UO zaspokaja pasje i godzi żywioły**
Rozmowa z prof. Witoldem Mazurczakiem, pełnomocnikiem rektora UAM do spraw Uniwersytetu Otwartego
- 17 | **Prof. Sylwia Staszewska. Planują przestrzeń dla wszystkich**
- 18 | **Przez dłonie do mózgu**
Rozmowa z dr Anną Jelec
- 19 | **Dr Błażej Osowski. Gwara odżywa w Internecie**
- 20 | **Pieski świat na Spitsbergenie**
Rozmowa prof. Hanna Mamzer z WNS

LUDZIE UAM

- 21 | **„Uniwersyteccy” radni**
- 22 | **Przywrócił muzykę światu**
Rozmowa z ks. prof. Piotr Nawrot

100 LAT UNIWERSYTETU

- 24 | **Prof. Tadeusz Cyprian. Toga i obiektyw**

KULTURA

- 26 | **Aula koncertowa**

BOŻE NARODZENIE

- 27 | **Ks. dr Dawid Stelmach. Świąta bez magii**

dyscypliny (wydziału) będzie określenie strategii rozwoju w perspektywie wieloletniej. Wydział będzie też odpowiadał za finansowanie badań. Fundamentalnym zadaniem dziekana wydziału związanego z dyscypliną, będzie przygotowanie dyscypliny do przyszłej ewaluacji na podstawie zupełnie nowych reguł, które stale jeszcze nie zostały ostatecznie ogłoszone (nie ma jeszcze nawet projektu rozporządzenia w tej sprawie). Wokół dyscyplin określane będą kierunki studiów do nich przypisane, zatem i za kształcenie studentów wydział będzie odpowiadał. Pamiętać jednak musimy, że ocena jakości kształcenia będzie przeprowadzana w ramach dziedzin, dlatego szkoły dziedzinowe będą koordynować kształcenie w ramach kierunków prowadzonych przez wydziały. Wydziały, obok rady wydziału (dyscypliny) powoływać będą rady programowe kierunku (lub kierunków) studiów, a ich działania będą koordynować rady ds. kształcenia szkół dziedzinowych.

I wreszcie **kształcenie doktorantów** nie będzie odbywało się, jak dotąd, w ramach studiów doktoranckich powoływanych przy wydziałach mających uprawnienia do doktoryzowania. Kształcenie to, zgodnie z zapisem ustawy, prowadzić będą szkoły doktorskie, co najmniej dwudyscyplinowe. Przewidujemy powołanie przynajmniej czterech takich szkół w obrębie szkół dziedzinowych, tworząc ewentualną nadbudowę koordynującą pracę wszystkich szkół doktorskich.

Z konieczności przedstawiam zarys struktury uniwersytetu bardzo skrótowo. Spotykam się z radami wydziałów, często na otwartych spotkaniach pracowniczych, by tę strukturę wyjaśniać, odpowiadać na pytania, ale i po to, by przyjmować uwagi i propozycje. Zawsze podkreślam, że mogą być one kierowane także pisemnie czy elektronicznie (prosząc jednocześnie o chwilę cierpliwości, jeśli nie odpowiadamy natychmiast...). Dodam tylko, że proponowana struktura jest jednolita, obejmuje jednocześnie prowadzenie badań naukowych, kształcenie studentów i doktorantów.

Dyskutujemy jeszcze o kwestiach struktury wewnętrznej wydziałów. Przeważa opcja, by określenie struktury pozostawić społeczności poszczególnych wydziałów, ale zależy mi niezmiernie na tym, by ta struktura była oparta na wyraźnych, jednoznacznie określonych w statucie regułach tworzenia jednostek organizacyjnych wydziału.

W ustawie wymieniono cztery różne **stanowiska nauczycieli akademickich**: profesor (na tym stanowisku zatrudnione będą osoby z tytułem profesora), profesor uczelni (w statucie określimy warunki powierzania tego stanowiska), adiunkt (dla osób ze stopniem co najmniej doktora) oraz asystent (może nim być magister). Ustawa zakłada, że osobę z tytułem profesora zatrudnia się wyłącznie na stanowisku profesora (profesor tytularny nie może być więc np. adiunktem). Równocześnie jednak przepisy stanowią, że na stanowisku profesora uczelni może być zatrudniony nawet doktor, co oznacza, że stoi przed nami zadanie jednoznacznego określenia, jakie warunki musi spełniać kandydat do tego stanowiska. Muszą być one dobrze przemyślane, tak, by mobilizować adiunktów do efektywnej pracy naukowej. Ustawa zniósłaby wymóg robienia habilitacji w sensie zapisu określającego, jak długo można być zatrudnionym na stanowisku adiunkta bez habilitacji (przypomnę, że dotychczas było to 8 lat). Oczywiście, habilitacja będzie możliwa i z pewnością fakt podjęcia wysiłku habilitacyjnego będzie premiowany.

Ustawa 2.0 przewiduje **trzy ścieżki kariery: dydaktyczną, badawczą i badawczo-dydaktyczną**. Roczny wymiar zajęć dydaktycznych dla pracownika badawczo-dydaktycznego na stanowisku profesora wynosić ma do 180 godzin rocznie (po 45 minut), do 240 godzin dydaktycznych – dla innego pracownika badawczo-dydaktycznego, 360 godzin dla pracownika dydaktycznego. W przypadku lektorów i instruktorów pensum wynosi 540 godzin dydaktycznych. Konkurs na stanowisko będzie konieczny, jeśli uczelnia chce nawiązać stosunek pracy z nową osobą. Jeśli jednak nauczyciel akademicki zatrudniony będzie na czas określony i uzyska pozytywną ocenę okresową,

uczelnia nie będzie musiała przeprowadzać konkursu, aby móc zmienić zatrudnienie na czas nieokreślony. Podstawowym stosunkiem pracy będzie umowa na czas nieokreślony, jedynie pierwsze zatrudnienie może być na podstawie umowy na czas określony.

Umowa o pracę z nauczycielem akademickim wygasać ma m.in. w przypadku orzeczenia kary pozbawienia wolności. W przepisach ustawy znalazł się też zapis, wprowadzony poprawką Senatu RP, który wzbudził kontrowersje m.in. w środowisku akademickim. Dotyczy on zatrudniania na uczelniach sędziów Sądu Najwyższego, Trybunału Konstytucyjnego i Naczelnego Sądu Administracyjnego. Jak wyjaśniono w uzasadnieniu poprawki, wprowadza ona dla urzędującego sędziego tych wymienionych sądów, w tym sędziów w stanie spoczynku, prawo do dożywotniego zatrudnienia na uczelni bez względu na wynik oceny pracowniczej.

Wracając do stopnia naukowego doktora, w wyniku reformy istnieć będą **dwie ścieżki uzyskania doktoratu**: szkoły doktorskie i ścieżka eksternistyczna tzw. z wolnej stopy. W szkołach doktorskich każdy doktorant będzie miał zapewnione stypendium naukowe, a szkoły kształcić będą wyłącznie w trybie stacjonarnym. Stypendium naukowe doktoranta (przyznawane przez maksymalnie 4 lata) wynosić ma początkowo co najmniej 37 proc. wynagrodzenia profesora (dzisiaj byłoby to ok. 2370 zł). Po otrzymaniu przez daną osobę pozytywnej oceny śródkresowej, byłoby podnoszone do co najmniej 57 proc. wygrodenia profesora (czyli obecnie ok. 3650 zł). Negatywna ocena śródkresowa wiązać się ma ze skreśleniem z listy doktorantów. Aby uzyskać stopień doktora trzeba będzie m.in. mieć na koncie recenzowaną monografię naukową lub publikację w rozpoznawalnym czasopiśmie (z listy ministra). To wymagania trudniejsze do spełnienia niż zapisy dotychczas obowiązujące.

W obszarze **finansowania szkolnictwa wyższego i nauki** mamy także do czynienia z rewolucją. Przyznawane środki na utrzymanie i rozwój potencjału dydaktycznego oraz potencjału badawczego przybierają postać subwencji, co oznacza, że uczelnie nie będą miały tych pieniędzy porozdzielanych odgórnie na osobne portfele. Będą mogły więc swobodniej niż dotąd decydować, na co konkretnie przeznaczą otrzymane środki. Pieniądze te, jeśli nie zostaną wykorzystane w danym roku kalendarzowym, przechodzą na rok następny. Trzeba jednak pamiętać, że środki kierowane będą do uczelni, a nie – jak dotąd – do jej jednostek organizacyjnych (np. wydziałów, znika bowiem tzw. dotacja statutowa). Sposób podziału subwencji na uczelni jest jeszcze przedmiotem dyskusji, dla której konieczne jest poznanie zasad algorytmicznego ustalania subwencji, a rozporządzenie w tej sprawie nie zostało dotąd ogłoszone. Musimy zadbać o to, by na badania w ramach poszczególnych dyscyplin wydziały otrzymały środki nie mniejsze niż te z dotacji statutowej.

Ewaluacji jakości kształcenia dokonywać będzie Polska Komisja Akredytacyjna. Ocena jakości kształcenia – pozytywna lub negatywna – będzie dotyczyć dziedzin, a nie dyscyplin. Z kolei **ewaluacja jakości działalności naukowej**, prowadzona co cztery lata przez Komitet Ewaluacji Nauki, ma się odbywać w dyscyplinach. Reguły zostaną ostatecznie poznane, gdy ukaże się wyczekiwanego rozporządzenie. Już dziś jednak wszystko wskazuje na to, że szczególnie premiowane będą publikacje w czasopismach naukowych lub wydane przez wydawnictwa znajdujących się w międzynarodowych bazach. Konkretnie, ewaluowane osiągnięcie naukowe danej osoby będzie można wykazać tylko raz – przy ocenie tylko jednej dyscypliny. Ponownie zatem podkreślę: przypisanie się do dyscypliny naukowej ma kolosalne znaczenie dla każdego z nas osobno, jak i dla całej uczelni. Publikacje z czasopism naukowych w latach 2017 i 2018 r. będą punktowane według dotychczasowych ministerialnych punktacji. Punktacja zmieni się więc dopiero w pracach publikowanych od 2019 roku.

Artykuł 137 nowej ustawy stanowi, że wysokość miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego nauczyciela akademickiego w uczelni pu-

blicznej nie może być niższa niż 50 proc. wynagrodzenia profesora, z tym że dla profesora uczelni wynosi nie mniej niż 83 proc., a dla adiunkta nie mniej niż 73 proc. wynagrodzenia profesora. Minister rozporządzeniem określił już wysokość wynagrodzenia profesora (6410,00 zł). Oznacza to, że od 1 stycznia 2019 roku większość nauczycieli akademickich otrzyma podwyżkę wynagrodzenia do kwot minimalnych określonych w ustawie. Obecnie jedynie przeciętne wynagrodzenie profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych jest wyższe niż ustawowe minimum. Ministerstwo zapowiada środki na dalsze podwyżki wynagrodzenia dla wszystkich pracowników w roku 2019.

Tym miłym akcentem mógłbym zakończyć artykuł, ale chciałbym wspomnieć, że stoją przed nami jeszcze dwa inne wyzwania – po pierwsze będziemy ubiegać się o status uczelni badawczej, czyli takiej, która jako beneficjent programu „Inicjatywa doskonałości – uczelnia badawcza” uzyska znacząco wyższe finansowanie w okresie co najmniej 6-letnim. Jako uniwersytet spełniamy warunki wstępne – 75 proc. naszych jednostek w ostatniej ocenie parametrycznej otrzymało kategorie A i A+, nie mamy też żadnego ocenionego negatywnie kierunku studiów. Ale to tylko warunki wstępne, wniosek musimy przygotować bardzo starannie, wykazując perspektywę rozwoju naukowego.

Drugim wyzwaniem są starania o wejście w skład konsorcjum ubiegającego się o status uniwersytetu europejskiego.

Na koniec dodam, że nowa ustawa pozwala myśleć również o tworzeniu struktur ponad uniwersytetem. Otwiera zatem drogę do **federacji** kilku uczelni Poznania, stwarza szansę powrotu do idei Uniwersytetu Poznańskiego. Połączenie naszych potencjałów może okazać się wielką szansą dla miasta i regionu, dla polskiej nauki, dla nas wszystkich. Federacja będzie bowiem ewaluowana wspólnie w ramach dyscyplin, będzie też prowadzić działalność naukową, kształcić doktorantów, nadawać stopnie naukowe czy komercjalizować wyniki działalności naukowej (instytucje tworzące federację nie będą mogły jednak prowadzić wspólnych studiów). Możemy w ten sposób skuteczniej zdobywać granty i środki na działalność naukowo-badawczą.

Ustawa 2.0 i wszystkie perspektywiczne pomysły na polską naukę premiuje uniwersytety duże i silne. Federacja największych poznańskich uczelni będzie miała większe szanse na pozyskiwanie grantów ministerialnych i europejskich. Uniwersytet Poznański w dalszej perspektywie ma szansę znaleźć się na liście szanghajskiej i potwierdzając w ten sposób aspiracje i wartość działalności wszystkich, którzy przez sto lat tworzyli wielkość naszej Alma Mater.

Szanowni Państwo,
przed nami ogrom pracy, a wśród najważniejszych zadań na nadchodzące miesiące są: wybór (przez senat) pierwszej rady uczelni, przyjęcie statutu 2.0 oraz przyjęcie regulaminu organizacyjnego. Na te działania mamy czas do 30 czerwca 2019 r. Zmiany, choć wymagające wiele wysiłku, postrzegam jako szansę na rozwój naszej uczelni.

W związku z powyższym, ale przede wszystkim dlatego, że już grudzień, z ogromną radością składam całej społeczności akademickiej **życzenia** na Święta Bożego Narodzenia i zbliżający się Nowy Rok.

Życzę Państwu na ten nadchodzący, piękny, świąteczny czas wytchnienia i odpoczynku od codzienności, zatrzymania i zadumy nad wartościami, które służą dobru i budują nasze człowieczeństwo; życzę wielu chwil radości, nadziei i pokoju. Życzę cudownych spotkań w rodzinnym gronie, które dodadzą sił na wiele miesięcy wytężonej pracy. Niech Nowy Rok obfituje w pomyślność dla Państwa i Państwa Bliskich. Niech przyniesie spełnienie zawodowych zamierzeń i wiele satysfakcji z własnych dokonań. Niech poczucie, że jesteśmy jedną wspólnotą skupioną wokół szczytnych celów, rozwieje obawy przed zmianami, które ten rok przyniesie.

Wszystkiego dobrego!

**Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Prof. Andrzej Lesicki**



*Wesołych Świąt
Merry Christmas*

*Niech świąteczna atmosfera
Bożego Narodzenia
wypełnia ciepłem każdy dzień
nadchodzącego roku.*

*Wesołych Świąt
i szczęśliwego Nowego Roku*

życzy



Rektor UAM

URODZIŁEM SIĘ POD SZCZĘŚLIWĄ GWIAZDĄ

Prof. Stefan Jurga, były rektor UAM, odebrał z rąk urzędującego rektora uczelni, prof. Andrzeja Lesickiego, medal Homini Vere Academico. Uroczystość zgromadziła tłumy współpracowników i przyjaciół profesora.

Obdarowany zwracając się do wszystkich stwierdził, że nie byłoby profesora Jurgi, gdyby nie fakt, że urodził się pod szczęśliwą gwiazdą i ma szczęście do ludzi, którzy go otaczają. To im dedykował swój medal.

W czasie spotkania laudację wygłosił prof. Maciej Kozak z Wydziału Fizyki, który przedstawił imponujący dorobek laureata medalu, niebawem świętującego 50. lecie pracy naukowej na UAM. Za pracę na rzecz uczelni profesorowi dziękował rektor UAM prof. Andrzej Lesicki stwierdzając, że nazwisko obdarowanego z pewnością na stałe zapisze się na kartach historii naszego uniwersytetu. – To profesorowi Jurdze zawdzięczamy to co zaczęło się dziać na uczelni. Rozwój inwestycyjny i pozyskane wówczas środki z budżetu państwa pozwoliły stworzyć choćby kampus na Morasku, z którego dziś je-



FOT. ADRIAN WYKROTA

steśmy bardzo dumni – mówił prof. Andrzej Lesicki – Gdyby nie działania profesora Jurgi, to nie wiem, jak byśmy sprostali temu zadaniu.

Były rektor, a obecnie szef Centrum NanoBioMedycznego w rozmowie z Życiem Uniwersyteckim powiedział, że: – Uzyskaliśmy w Centrum taki stan badań, że ministerstwo uznało nasz status jako status jednostki naukowej. Obecnie żyjemy przygotowaniem ankiety do kategoryzacji. To też nasza ambicja.

Przypomnijmy, że Medal Homini Vere Academico przyznawany jest za imponujący dorobek naukowy i dydaktyczny, osobie „spełniającej wszelkie kryteria, które można stawiać człowiekowi prawdziwie akademickiemu”. Medal przyznawany jest od 2013 roku, kiedy to otrzymał go prof. Stanisław Lorenc.

Krzysztof Smura

ŚWIATOWE STUDIA NA UAM

Agencja Wykonawcza ds. Edukacji, Kultury i Sektora Audiowizualnego Unii Europejskiej przyznała konsorcjum, w którego skład wchodzi UAM, grant w wysokości około 2 mln euro na prowadzenie wspólnych studiów magisterskich MaMaSELF w ramach Akcji 1 programu Erasmus+.

To już kolejny grant przyznany przez tę agencję naszej uczelni w roku 2018. Projekt MaMaSELF (Master in Material Science Exploring Large Scale Facilities) będzie realizowany w latach 2018 – 2022 na Wydziale Fizyki pod kierunkiem prof. Jacka Kubickiego.

Konsorcjum 6 europejskich uczelni tworzą: Uniwersytet Rennes 1 i Uniwersytet Montpellier we Francji, Uniwersytet Techniczny w Monachium, Uniwersytet Ludwika Maksymiliana w Monachium, Uniwersytet Turyński oraz UAM. Ponadto w konsorcjum na zasadzie partnerów stowarzyszonych występują instytucje naukowo-badawcze z Japonii, Indii, USA i Europy. Program tych unikatowych, interdyscyplinarnych studiów II stopnia kierowany jest do studentów z dziedziny nauk ścisłych i technicznych (fizyka, chemia, inżynieria materiałowa, etc.), których zainteresowania koncentrują się na badaniach materiałowych przy wykorzystaniu tzw. dużych urządzeń badawczych (np. synchrotrony, lasery rentgenowskie). Studenci chętni do udziału w projekcie mają szansę podjęcia nauki w wybranych ośrodkach naukowych, a ukończenie prestiżowych studiów z dyplomami magistra dwóch wybranych uczelni otwiera im nowe możliwości znalezienia ciekawej pracy.



**Erasmus
Mundus**

Uczestnictwo UAM w programie MaMaSELF Erasmus Mundus było możliwe dzięki wieloletniej współpracy naukowej i dydaktycznej pomiędzy Wydziałem Fizyki UAM a Instytutem Fizyki Uniwersytetu Rennes 1 zainicjowanej przez ówczesnego dziekana wydziału, a obecnie prorektora UAM, prof. Ryszarda Naskręckiego.

Erasmus Mundus jest europejskim programem wspierającym mobilność studentów i wykładowców oraz współpracę w obszarze szkolnictwa wyższego. Ma na celu przede wszystkim podniesienie jakości europejskiego szkolnictwa wyższego i promowanie zrozumienia międzykulturowego. Program koncentruje się na wzmocnieniu współpracy europejskiej i międzynarodowych powiązań w szkolnictwie wyższym poprzez wspieranie wysokiej jakości europejskich kursów magisterskich. Kształcenie studentów na prestiżowych międzynarodowych studiach magisterskich ma na celu zwiększenie liczby specjalistów w tej dziedzinie oraz zwiększenia konkurencyjności Polski w zdobywaniu grantów na badania na europejskich dużych urządzeniach badawczych.

Więcej szczegółów na stronie projektu Mamasef.eu

EZD. POCZĄTEK REWOLUCJI

Od października między innymi na Wydziałach Chemii i Fizyki, w Archiwum i Kancelarii Głównej została wprowadzona pilotażowa wersja systemu EZD PUW. Niebawem system zacznie obowiązywać na całej uczelni. To początek rewolucji w zarządzaniu uniwersytetem i jednocześnie kolejny etap jego rozwoju.

Dodajmy, że długo oczekiwanego rozwoju.

EZD od października jest testowany w kilku jednostkach UAM. Już krótka sonda wśród pracowników pozwala stwierdzić, że „nie taki diabeł straszny jak go malują” Uczestnicy wcześniejszych szkoleń w Centrum Informatycznym podkreślają, że spodziewali się zawiłości i komplikacji w pracy, bo... przecież każda nowość to „trochę strach”. Tymczasem wielu z nich już po kwadransie oddycha z ulgą, a potem dopytuje i oczekuje wyjaśnień od prowadzącej szkolenia Lidii Pudliszak. – Coraz częściej pracownicy UAM dzwonią i dopytują o szczegóły, szukają dobrych rozwiązań – mówi Lidia Pudliszak – W tej chwili mamy przeszkolone 350 osób z administracji uczelnianej. Zajęcia trwają. Przykładowo wczoraj spotkałam się z radcami prawnymi i Działem Zamówień Publicznych. Był spory niepokój, a okazało się, że zupełnie niepotrzebnie. Niedawno spotkał się z dziekanatami. Za chwilę na wydziałach zaczyna się szkolenia dla kadry dydaktycznej.

Dla wprawnego administratora EZD to łatwizna – mówią ci, którzy przeszli szkolenia. Dziekan WFPiK prof. Tomasz Mizerkiewicz twierdzi nawet, że uniwersytecki program obsługujący EZD przypomina mu inne nasze programy, takie jak USOS czy AMURap. – Bardzo podoba mi się w nim, że można prześledzić dokładnie, co w którym momencie kto zrobił przy danym dokumencie. Przy kolejnych etapach opracowywania dokumentu można sobie przysyłać dodatkowe informacje między osobami nim się zajmującymi – mówi.

– Wierzę, że system EZD usprawni obieg dokumentów na naszym uniwersytecie – dodaje starszy referent Aneta Masztaller z Międzyobszarowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych i Społecznych – Przede wszystkim prowadzenie korespondencji w wersji elektronicznej przyspieszy obieg informacji pomiędzy jednostkami.

Obecnie Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej jest jednym z uczestników fazy pilotażowej i rejestruje tylko korespondencje zewnętrzną. – Powoli testujemy także obieg korespondencji wewnętrznej. Już zauważyliśmy pozytywne aspekty tego działania – dodaje Aneta Masztaller – Łatwiej nam ustalić, kto zajmuje się pismem w danej chwili. Eliminujemy niepotrzebne telefony, tłumaczenie, czego dotyczy sprawa. Z poziomu swojego stanowiska pracy i swojego komputera już możemy wyeliminować błędy. A to bardzo przydatne w naszej pracy. Obieg dokumentów nie zatrzymuje się w chwili, kiedy danego pracownika nie ma, jest chory lub na urlopie.

– EZD to narzędzie bardzo dobre, o ile zacząć je wszyscy stosować i wypracujemy wspólną ścieżkę, jeśli chodzi o przekaz do-



kumentów i o ile wszyscy ci, którzy powinni się posługiwać EZD, będą to czynić i wejdzie im to w nawyk – uważa Katarzyna Głuszek-Krawiec, specjalista w sekretariacie prorektora ds. informatyzacji oraz współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym.

Zdaniem naszych rozmówców system jest bardzo intuicyjny, łatwo się w nim odnaleźć, posiada dużo zróżnicowanych funkcji, które wykorzystywać można w codziennej pracy. – Za szczególnie pomocną uważam możliwość zapoznania się ze zeskanowanym dokumentem, to już naprawdę daje przed-

smak zdalnej pracy nad obiegiem dokumentów uniwersyteckich. Podoba mi się przygotowanie systemu do nadawania kolejnym sprawom różnego biegu, gdyż niektóre z nich nie dają się załatwić od ręki (dokładnie tak jak bywa w dotychczasowym „realu” urzędniczym), muszą wtedy w odpowiednim miejscu panelu poczekać, dzięki temu mamy do czynienia z pełną funkcjonalnością systemu – mówi prof. Tomasz Mizerkiewicz.

Entuzjastą systemu jest także nowy kanclerz UAM, **dr Marcin Wysocki**, który wraz z powołanym do tego zespołem zajmował się wdrożeniem systemu EZD na uczelni. Opisuje on system jako narzędzie, które pozwala (z każdego miejsca na świecie) szybko znaleźć pożądane akta, zapoznać się z bieżącą korespondencją, dekretować ją, a także rozpatrzyć sprawę przed ekranem komputera, mając dostęp do niezbędnych informacji oraz skonsultować się szybko z innym pracownikiem, z innego działu, a nawet innego wydziału czy urzędu (system umożliwia wymianę dokumentów między podmiotami korzystającymi z tego systemu).

– Nowy sposób dokumentowania przebiegu i załatwiania spraw ma przyspieszyć pracę pracownika poprzez usprawnienie procesów decyzyjnych i umożliwić bieżącą kontrolę nad terminowością ich załatwiania – mówi dr Wysocki – W systemie użytkownicy będą mieli dostęp do wzorów wniosków, podań czy formularzy, z których korzystają w toku swojej pracy. Oszczędzą cenny czas, a przy tym mogą zwiększać efektywność wykonywanej pracy.

– Jako byłemu prodziekanowi ds. studenckich – kontynuuje prof. Mizerkiewicz – przypomina mi się dawne marzenie o e-dziekanacie, gdzie tak podstawowe działania, jak opiniowanie wniosków studenckich o przedłużeniu sesji można byłoby wykonywać bardzo szybko w obiegu elektronicznym. System EZD pokazuje, że w niedługiej przyszłości i takie marzenia mogą się doczekać realizacji.

Krzysztof Smura

25 LAT WYDZIAŁU STUDIÓW EDUKACYJNYCH

W tym roku Wydział Studiów Edukacyjnych świętuje jubileusz 25-lecia istnienia. Na uroczystej gali w ramach jubileuszu wręczono Medal Wydziału Studiów Edukacyjnych prof. Heliodorowi Muszyńskiemu.

Odbyła się też konferencja pt. „1993-2018. Tożsamość pedagogiki współczesnej”.

Wydział Studiów Edukacyjnych powstał w 1993 r. w wyniku przekształcenia Instytutu Pedagogiki istniejącego w ramach Wydziału Nauk Społecznych UAM. – Wydział Studiów Edukacyjnych UAM kontynuuje najlepsze tradycje kształcenia pedagogicznego w Polsce. Problematyka naukowo-badawcza wpisuje się w nurt wartościowych poznawczo i ważnych społecznie rozważań skoncentrowanych na jakości transformacji odbywającej się na płaszczyźnie szeroko pojętej edukacji. Projekty naukowe podejmują aktualne i pogłębiające pole badawcze pedagogiki problemy, wiążące się z rozwojem tej dyscypliny jako nauki oraz pedagogiki jako praktycznej działalności społecznej – podkreśla prof. Agnieszka Cybal-Michalska, dziekan WSE.



FOT. JAGODA HALOSZKA

W ubiegłym roku wydział został wyróżniony certyfikatem „Studia z przyszłością” przyznawanym najbardziej innowacyjnym i nowoczesnym kierunkom studiów prowadzonych w polskich uczelniach. W 2015 roku uznano go za najlepszy wydział pedagogiczny w Polsce w rankingu „Perspektywy”, natomiast w 2017 roku I miejsce w rankingu „Perspektyw” uzyskał prowadzony na WSE kierunek pedagogika specjalna, a kierunek pedagogika zajęł II miejsce. – Jesteśmy w trakcie przygotowania dwóch nowych specjalności na kierunku pedagogika specjalna

na na studiach II stopnia – zapowiada prodziekan ds. studenckich i organizacji kształcenia prof. Kinga Kuszak – Mamy nadzieję, że nowa oferta specjalności: logopedia kliniczna oraz edukacja i rehabilitacja osób z zaburzeniami ze spektrum autyzmu zainteresują naszych studentów.

Jagoda Haloszka

PODZIAŁY NADAL ŻYWE

Wydawałoby się, że w sto lat po odzyskaniu niepodległości rozbiorowe podziały powinny być już wspomnieniem. Jednak nic tak nie zmieniło Polaków jak długie lata niewoli, której skutki odczuwamy do dziś – przekonywali uczestnicy debaty „Echa zaborów – mit/historia/idea” w PTPN.

Jak być Polakiem nie odnosząc się tak, czy owak do romantyzmu? – pytał prof. Piotr Śliwiński z Instytutu Filologii Polskiej. Badacz nawiązując do wypowiedzi prof. Marii Janion mówił o polskim mesjanizmie jako o rodzaju nieusuwalnej przeszkody do osiągnięcia narodowej dojrzałości. W takim ujęciu romantyzm jest zarówno duchowym bogactwem, jak i ciężarem, od którego nie potrafimy się wyzwolić.

Zdaniem prof. Waldemara Łazugi z Instytutu Historii nic tak Polaków nie zmieniło, jak zabory. – Trwały przez pięć pokoleń i były to trzy zupełnie inne kontynenty: prawosławny, protestancki i katolicki, państwo niepraworządne, praworządne i średniopraworządne. Nie można dziś abstrahować od tego i mówić, że dawno temu i nieprawda. Historyk przywołał trzy, nadal aktualne, typy polskości – małopolski (stańczykowski), wielkopolski (organicznikowski)



FOT. EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

skierowane na Zachód oraz typ mieszany, dziś dominujący, otwarty na Wschód.

Prof. Violetta Julkowska z Instytutu Historii mówiła o mitach historycznych pielęgnowanych przez rodaków pod zaborami, które przetrwały do dziś np. mit jagielloński ustawiający Polskę w roli przedmurza chrześcijaństwa. – Ważne, żeby umieć rozpoznawać mity i zdawać sobie sprawę, że politycy ciągle do nich wracają – mówiła.

Deбата moderowana przez dr. Mariusza Menza była jedną z dwóch, które towarzyszyły konferencji „Polskość jedna czy trzy? Echa zaborów u progu odzyskania niepodległości oraz współcześnie” zorganizowanej przez Sekcję Myśli i Kultury Politycznej działającej przy Studenckim Kole Naukowym Historyków w Instytucie Historii UAM.

Ewa Konarzewska-Michalak

O RÓWNOŚCI NA LABORATORIUM KOBIECI

Uczestniczki i uczestnicy Laboratorium Kobiet wspólnie zastanawiali się nad wyzwaniem związanym z pracą na uczelni w obszarze równego traktowania kobiet i mężczyzn, identyfikowali problemy oraz poszukiwali skutecznych rozwiązań.

Pierwsze Laboratorium Kobiet będące elementem projektu „Gdy nauka jest kobietą” zorganizowano dzień po 100. rocznicy przyznania praw wyborczych paniom. Wydarzenie służyło wypracowaniu rozwiązań odpowiadających na potrzeby naukowczyń i pracowników uniwersytetu.

– Naszą intencją jest, żebyśmy o kwestii równości, problemów kobiet rozmawiali na uniwersytecie wszyscy. Dlatego cieszymy się, że wprawdzie na sali jest większość pań, ale mamy też panów – powiedziała witając zebranych prof. Bogumiła Kaniewska, prorektor UAM ds. studenckich.

Laboratorium otworzył rektor UAM prof. Andrzej Lesicki, który zainicjował zarówno ideę, by panie znalazły się w gronie rektorskim, jak i powstanie ruchu prokobiecego na uniwersytecie. W wydarzeniu oprócz badaczek, badaczy i pracowników uczelni wzięły udział m.in. dr Eliza Kania z Urzędu Miasta Poznania, Wioletta Ratajczak, przewodnicząca Kongresu Kobiet, Joanna Jaśkowiak, radna Sejmiku Województwa Wielkopolskiego.

Na spotkanie, które miało miejsce w Collegium Minus, zostały się panelowe prezentacje oraz dyskusje w grupach roboczych. Prof. Beata Mikołajczyk, prorektor UAM ds. kształcenia mówiła, w jaki sposób realizowana jest na uniwersytecie Europejska Karta Naukowca, wymagająca zapewnienia optymalnych warunków zatrudnienia z uwzględnieniem m.in. zasady niedyskryminacji i równowagi płci. Przy tej okazji obie prorektorki poruszyły temat braku zapisu dotyczącego wieku emerytalnego naukowczyń w ustawie 2.0. Teraz badaczki będą miały prawo przejścia na emeryturę już wieku 60 lat, co oznacza skrócenie czasu na karierę zawodową. Czy dalej będą mogły pracować będzie zależeć od klimatu w ich miejscu pracy.

– Brak tego przepisu zawdzięczamy kobiecie. W pierwotnym projekcie ustawy znajdował się zapis mówiący o tym, że kobiety i mężczyźni nabywają prawa do emerytury w tym samym wieku. Dopiero w konsultacjach rządowych na wniosek minister Rafalskiej został on wykreślony. Pani minister argumentowała, że zapis dyskryminuje kobiety, zmusza do dłuższej pracy – podkreśliła prof. Mikołajczyk.



FOT. EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

Dr Aleksandra Bocheńska z Wydziału Prawa i Administracji poruszyła temat dyskryminacji w świetle prawa pracy, a prof. Robert Kmiecik, pełnomocnik rektora UAM ds. równego traktowania wyjaśnił, w jaki sposób na uczelni przeciwdziała się dyskryminacji.

W grupach dyskutowano m.in. o zarządzaniu nauką, awansach naukowych i związanych z nimi wyzwaniach, o uświadamionych lub nie (auto) stereotypach, i co z nich wynika, a także o godzeniu różnych ról życiowych.

Wydarzeniu towarzyszyła wystawa „Pierwsze uczone Uniwersytetu Poznańskiego 1919-1939” przygotowana przez prof. Edytę Głowacką-Sobiech i dr Iwonę Chmurę-Rutkowską oraz feministyczny happening Koła Literacko-Teatralnego „Dygresja”.

Projekt „Gdy nauka jest kobietą” prowadzony jest przez zespół pod kierownictwem prorektorek UAM. Jego cele skupiają się na odzyskaniu pamięci o kobietach, które współtworzyły Uniwersytet Poznański i naukę polską oraz stworzeniu warunków do zniwelowania ewentualnych nierówności, jakie mogą pojawiać się na uczelni. Do zespołu projektowego należą: prof. Iwona Chmura-Rutkowska, prof. Edyta Głowacka-Sobiech, prof. Grażyna Gajewska, dr Lucyna Marzec, Joanna Morawska-Jancelewicz, Anna Schmidt-Fiedler, Katarzyna Wala, dr Aleksandra Bocheńska, prof. Robert Kmiecik i prof. Maciej Michalski.

Ewa Konarzewska-Michalak

LICZBY I SERCE

CZYLI O NIERÓWNOŚCIACH

Problem nierówności społecznych, będący tematem listopadowej XII Debaty Akademickiej, który laikowi wydaje się tak prosty, okazał się skomplikowany i to poczynając od samej definicji.

W debacie, której gospodarzem był tym razem UEP, udział wzięli prof. Andrzej W. Nowak z UAM, prof. Beata Woźniak-Jęchorek z UEP, prof. Dobroniega Trawkowska z UAM i prof. Andrzej Przyemeński z UEP. Każdy z debatujących podkreślał inny aspekt nierówności jako najważniejszy, najmniej dostrzegany i najbardziej istotny z punktu widzenia walki z tym problemem. Prowadzący debatę Krzysztof Gołata z UEP rzucił kilka liczb: tę optymistyczną, że w Polsce 21 tys. Polaków zarabia co najmniej 1 mln zł rocznie, jak wynika z deklaracji podatkowych i tę pesymistyczną, że 80 proc. światowego dochodu trafia do 1 proc. ludności. Prof. Nowak odnosząc się do tych wskaźników powiedział, że jedni „mają liczbę”, a drudzy „mają serce” ilustrując to przykładem Balcerowicza i Kuronia. Chodzi o to, by opisując nierówność, nie opierać się tylko na wskaźnikach ilościowych, ale i na jakościowych. Bo np. teoretycznie współczynnik Giniego obrazujący rozpiętość dochodów nam się spłaszczył, ale u 1 promilla ludności świata dochód wzrósł o 2 000 proc., podczas gdy u większości o zaledwie 30 proc.

Ostro w sprawie instytucji opieki, służących pomocą na dole drabiny nierówności społecznej, wystąpiła prof. Trawkowska. Jej zdaniem instytucje te, klasyfikując i kategoryzując ludzi z pomocy korzystających, utrwalają nierówności i zamazują ich prawdziwy obraz.

Tak, nierówności są wielowymiarowe – zgadzała się prof. Beata Woźniak-Jęchorek – jednak w Polsce najważniejsze z nich to te płacowe, wysokie na tle innych europejskich krajów, bo gdy w UE niewiele zarabiający dostają 3, 5 razy więcej niż ci, którzy zarabiają najmniej (a w krajach skandynawskich nawet tylko 2 razy więcej) to w Polsce ten mnożnik wynosi 4,7. Przyczyną jest erozja rynku pracy, jak to nazwała, czyli niejasny i pełen sprzeczności rynek pracy, gdzie jedni korzystają z wszelkich dobrodziejstw etatu, gdy inni – pracując tak samo dobrze – pozostają na różnych „śmięciówkach”. Brakuje silnych związków zawodowych czy umów zbiorowych ten rynek pracy cywilizujących. Zwróciła też uwagę na odległe „nierównościowe” efekty pewnych zmian społecznych np. likwidacja gimnazjów i podwyższenie wieku szkolnego może – wbrew nawet zamierzeniom pomysłodawców – sprzyjać niższemu kapitałowi edukacyjnemu kolejnych roczników, a tym samym nierówności.

Prof. Przyemeński zauważył, że w nierównościach istnieje pewien punkt równowagi, a nierówności – do tego punktu – są czymś pozytywnym, bo budzą ambicję i motywują do pracy (jeden ze słuchaczy powołał się później na dobrze ilustrujący ten punkt wiersz ks. Twardowskiego: gdyby każdy miał to samo/nikt nikomu nie byłby potrzebny). Co zrobić, by złagodzić nierówności, jeśli ten punkt krytyczny przekraczają? Prof. Jęchorek podzieliła działania na redystrybucyjne czyli podatki, zwracając uwagę, że osoby biedniejsze płacą względnie więcej niż

osoby najbogatsze; podatki są za mało progresywne (tu wszyscy debatujący byli zgodni). Jednak ważniejsze są działania predystrybucyjne czyli równomierne rozłożenie pracy i płacy. Swoje znaczenie mają tu postawy – np. w Polsce tylko 56 proc. osób powyżej 15 roku życia pracuje. Wina leży nie tylko po stronie instytucji pracy, ale także naszych systemów wartości i postaw. Bo w Polsce, jak wykazały badania, często dokonujemy tzw. drugich wyborów czyli wybieramy mniej ambitne perspektywy, poniżej naszych możliwości.

Trzy możliwości podał prof. Przyemeński: trzeba poszerzać dostępność do dóbr (wykształcenie, opieka zdrowotna, nieskażona przyroda itp.), zgodnie z zasadą, że nie wszystko jest na sprzedaż; trzeba zapewniać bezpieczeństwo socjalne, które osłabia dotkliwość nierówności; trzeba też ograniczać skrajnie wysokie dochody podatkami. Prof. Trawkowska wróciła do swojej tezy, aby strzec się tworzenia tylko coraz to nowych instytucji pomocowych, lecz raczej „oddać głos” potrzebującym i mobilizować ich do definiowania i rozwiązywania swoich problemów.

Prof. Nowak powiedział, że jakimś filozoficznym kluczem do rozwiązania problemu nierówności powinna być zasada spłacenia niespłaconych długów; pracodawcy powinni zapłacić wszystkie koszty np. rodzicom za wykształcenie i wychowanie pracowników, za wpływ produkcji na środowisko, za koszt opieki nad dziećmi, gdy rodzice są w pracy itp. Brzmi to utopijnie, ale zdaniem prof. Nowaka każdy niespłacony dług w końcu się o siebie upomni i np. „niespłacony dług” wobec przyrody przyniesie jej zniszczenie.

Wśród pytań uczestników przeważały bardzo konkretne: czy bogaty zachód Polski nie powinien płacić uboższemu wschodowi (odpowiedź brzmiała: nie, lepsze jest dofinansowanie działań oddolnych, dbałość o rozwój struktury transportowej i mieszkaniowej); jak wpłynęło zniesienie podatku od dziedziczenia (chyba słabo, bo polskie majątki do dziedziczenia są wciąż raczej skromne), czy płatne studia niestacjonarne są sprawiedliwe, a zwłaszcza to, że mają być przedłużone (takie studia to dziś kwestia wyboru, a nie przymus, a ich przedłużenie wpłynie na większe szanse takich studentów, lepiej przygotowanych, na rynku pracy). Było też

pytanie o nierówności społeczne w Polsce. Tu prof. Nowak wspominał o ciekawej pracy doktorskiej na temat karier topowych artystów: decydowały o tych karierach często drobne przewagi, np. stawienie się na jakiś egzamin. To one, te „drobne przesunięcia” mogą zdecydować,

że ma się poczucie bycia „w” a nie „poza”, jak poczucie, że mogą pójść na studia, mogą przyjechać do wielkiego miasta, obracać się w wybranym środowisku itp.

Kończąc wnioski w sumie był taki, że o nierównościach w Polsce i ich przyczynach wciąż za mało wiemy – a do zrobienia jest dużo, skoro np. w Polsce aż 11 proc. nierówności dochodowych wynika z nierówności szans, podczas gdy w Niemczech – tylko 2,5 proc.

Maria Rybicka

Debata Akademicka są wspólnym przedsięwzięciem UAM i UEP; mają poruszać żywotne problemy współczesności, a zarazem być wzorem dyskusji wyważonej i merytorycznej czyli akademickiej w najlepszym tego słowa znaczeniu.

1918 – WOLNOŚĆ I INNE WAŻNE SŁOWA

„Wolność nie może dostać ci się za darmo”
wołał Seneka i tymi właśnie słowami
profesor Kazimierz Iłski, dziekan Wydziału
Historycznego rozpoczął 7 listopada w Auli
Uniwersyteckiej koncert zatytułowany
„1918. Wolność i inne ważne słowa”.

S etna rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę oraz 100-lecie istnienia Uniwersytetu Poznańskiego natchnęły twórców tego słowno-muzycznego spotkania do podzielenia się refleksjami na temat najcenniejszych w życiu wartości. Słuchacze mieli okazję podziwiać mistrzostwo słowa prof. Kazimierza Iłskiego, muzykalność Alicji Kosznik, prezentującej fortepianowe kompozycje Fryderyka Chopina, Karola Szymanowskiego, Ignacego Jana Paderewskiego i Juliusza Łuciuśka oraz wrażliwość muzyczną Chóru Kameralnego UAM pod dyktando prof. Krzysztofa Szydłowskiego. Tym razem zespół na czele z solistami: Szymonem Kałużą, Grzegorzem Kledzikiem, Joanną Piech-Sławecką, Karoliną Piesik, Grzegorzem Sikorskim, Adrianą Turską i Kamilą Tracewską-Mikołajczak, zaprezentowali utwory Marka Grechuty w aranżacjach Jacka Sykulskiego.

Do zgromadzonej licznie publiczności i artystów zwrócił się prof. Andrzej Lesicki, rektor UAM: Jestem niezmiernie wzruszony, że dane jest mi być rektorem w tym szczególnym roku akademickim – roku wielkich jubileuszy: 100-lecia Uniwersytetu i 100-lecia odzyskania niepodległości naszej ojczyzny. Ten koncert pięknie wpisuje się w rocznicowe wydarzenia, a utwory poświęcone istotnym wartościom w życiu człowieka przypominają o tym, co rzeczywiście najważniejsze. Wolność i inne ważne słowa... zostały dzisiaj przywołane, słowa solidarność, równość, sprawiedliwość, odpowiedzialność, konstytucja i właśnie wolność, bo *Wolność! Ty najpierwsza z własności człowieka, bez której inne milkną i szczęście ucieka* – pisał przed laty Adam Jerzy Czartoryski. Cieszymy się tą wolnością. Cieszymy się stuleciem naszej niepodległej ojczyzny. *Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy!*” – zakończył prof. Lesicki, inicjując wspólne wykonanie hymnu RP.

Nie sposób na kartkach papieru przywołać nastroj tego listopadowego koncertu. Warto jednak przypomnieć słowa wypowiedziane wówczas przez prof. Kazimierza Iłskiego, które stanowią też swego rodzaju kronikę listopadowych wydarzeń z 1918 roku.

Wolności nie dziedziczy się po przodkach – mówił – lecz każdorazowo zdobywa się na własną rękę. Mimo tej przestrogi, a może właśnie dlatego, nie możemy wyzbyć się wdzięczności dla tych, którzy wolność okupili pracą, krwią, cierpieniem, a nawet życiem. W wyniku poniesionych ofiar odzyskali w 1918 r. wolność państwową, narodową i wolność osobistą Polaków po 123 latach zaborów. Walczyli o nią ponownie w 1939, 1956, 1980 i 1989.

Okrągły jubileusz każe skoncentrować naszą uwagę na zasługach Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Ignacego Jana Paderewskiego, Wincentego Witosa, Józefa Hallera, Józefa Dowbora-Muśnickiego, Stanisława Taczaka i innych bohater-skich mężów stanu, a także młodocianych obrońców Lwowa. Nie



FOT. ADRIAN WYKROTA

jestem jednak pewien, czy wszyscy wymienieni zgodziliby się wystąpić w jednym szeregu, chcieliby być wymienieni w jednym zdaniu, w jednej pochwalnej zasług dla polskiej wolności. Spór o zasługi dla odbudowy Polski wybuchł bowiem natychmiast. Uwidoczniła się w nim zdolność Polaków do odmowy chwały tym, którzy walczyli przecież o wspólny dom i wspólną wolność, ale do zwycięstwa szli innymi drogami.

Wolność nie tylko została zdobyta lecz także wypracowana „u podstaw”, przez działalność organiczników, którzy szerząc oświatę i kulturę, a także nowe formy gospodarowania, modernizowali społeczeństwo polskie w poczuciu konkurencji z zaborcami.

Wolność w 1918 r. nie przyniosła „szklanych domów”, ale czy tamta wolność i biedna Polska była przez to mniej kochana? Polacy wiedzieli, że stali się wolni w sprzyjających okolicznościach upadku otaczających nas wrogich państw. Wolność nie była jednak prezentem ani rewolucji bolszewickiej ani łaskawości Niemiec. Wolność osobista Polaków w 1918 spleciona została z niepodległością państwową i świadomością narodową fundowaną przez wojnę, ofiarę i śmierć. Świadomość ta odbita została w słowach ułożonych przez Józefa Wybickiego, które chwytały i nadal chwytają za serce „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”.

Długie trwanie narodu i państwa oraz wspólna historia jest bowiem źródłem dumy. Pozwala zachowywać tożsamość i chronić się przed presją poglądów, że w Polsce musi być tak, jak gdzie indziej. Pozwala stawiać odpór tzw. „patriotyzmowi modernistycznemu”, którego celem jest ośmieszać hasła Bóg-Honor-Ojczyzna. Zamazywać podstawowe wartości; rodzina, ojczyzna, patriotyzm; budować wizję świata bez polityki i fundamentalnych dłań pojęć: wolność, solidarność, równość, sprawiedliwość, odpowiedzialność ...

Pełen tekst wystąpienia prof. Kazimierza Iłskiego można znaleźć na stronie...

Małgorzata Rybczyńska

Pełen tekst wystąpienia dziekana Wydziału Historycznego prof. Kazimierza Iłskiego można znaleźć na stronie

uniwersyteckie.pl
z pasją o ŻYCIU 

UNIwersYTET ZAWIESZONY W PRÓŻNI

Krytycznie o ustawie 2.0 wypowiada się prof. Przemysław Czapliński. Obawami o przyszłość uniwersytetów i humanistyki podzielił się w refleksji *Uniwersytet i jego suweren* wygłoszonej na konferencji „Idea uniwersytetu i Uniwersytet-Idea” na WFPiK.



FOT. EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

Chciałbym się skupić na sprzecznościach, które dostrzegam w funkcjonowaniu dzisiejszego uniwersytetu. Zobstaną one przez aktualną reformę albo wzmocnione albo do funkcjonowania uniwersytetu wprowadzone. Pierwsza z nich dotyczy kwestii związanych z identyfikacjami naukowymi. Dostrzegam konflikt między powszechnie praktykowaną interdyscyplinarnością, a dyscyplinizacją czyli koniecznością zadeklarowania przynależności do konkretnej dyscypliny, co jednak stoi w sprzeczności z koniecznością ich łączenia. To pewnego rodzaju obowiązek, ponieważ ważne zjawiska współczesnego świata związane z ekonomią, życiem społecznym, preferencjami kulturowymi mają charakter zmieszany. Coraz słabiej są w stanie sprostać im badacze, którzy deklarują spojrzenie z jednej tylko perspektywy. Podział ten zmierza do tego, żeby zniechęcić badaczy do współpracy z innymi ośrodkami, do publikowania w czasopiśmie o mieszanym charakterze. Nasuwa mi się prosty przykład z przeszłości. Kilkanaście lat temu zniechęcono do regularnego recenzowania prac naukowych, ponieważ za recenzję nie przewidywano żadnych punktów. Rezultat nie kazał na siebie długo czekać. Z czasopiśm naukowych recenzje albo zaczęły zniknąć albo przenosić się do innych działów, opatrywane kategorią „esej”, „szkic”.

Problem z interdyscyplinarnością prowadzi do sprzeczności pomiędzy innowacyjnością nauczania uniwersyteckiego, a konwencjonalnością nauczania na wcześniejszych etapach edukacyjnych. Młodzież kształcona w szkołach podstawowych i średnich wedle coraz bardziej normalizujących się reguł będzie bardzo słabo przygotowana merytorycznie i osobowościowo do tego, by myśleć niekonwencjonalnie. Profilowanie ucznia będzie pozostawało w spójności z dyscyplinizacją życia uniwersyteckiego, ale nie będzie sprzyjało innowacyjności i łączeniu się badaczy w grupy o różnicowanych kompetencjach.

Kolejna sprzeczność to deklarowana przez autorów reformy elitarność. Uniwersytet ma być kuźnią najlepszych badaczy. Mentalność ta wchodzi w konflikt z niejasnymi, a nawet blokowanymi ścieżkami awansu, które można dostrzec w regulacji mówiącej o zasadzie dziedziczenia prestiżu. Wydaje mi się, że jest to prosta droga do ekonomizacji uniwersytetu: ci, którzy zdążyli zapracować na wysoką renomę, mam tu na myśli wydawnictwa i czasopisma, będą mogli z akumulowanego kapitału coraz bardziej korzystać. Natomiast te o pozycji średniej albo niskiej, których jest większość, nie będą mogły awansować. Będziemy mieli do czynienia z zablokowaniem postępu, a to oznacza krystalizowanie się elit nie na zasadzie merytorycznego pojedynku, lecz administracyjnej decyzji, która na dłuższy czas zamrozi życie uniwersyteckie.

Widzimy tu w szerszym ujęciu socjotechniczny proces budowania nowej hierarchii społecznej. Na jej szczycie ma się znaleźć elita wykształcona przez elitarnych nauczycieli akademickich. Powstanie ona w wyniku ułatwienia utrzymania stanu posiadania wyższej klasy średniej. Skutki reformy obrócą się przeciwko niższej warstwie średniej i ludowej. Będą one miały utrudniony dostęp do nauczania uniwersyteckiego. Nie będzie to reforma, która w sposób sprawiedliwy umożliwiłaby dostęp do uniwersytetów lepszym, tym którzy rokują.

I wreszcie ostatnia sprzeczność: autonomia uczelni, rzekomo w ramach reformy przywracana, pozostaje w jawnej sprzeczności z kryteriami oceny, które mają charakter neokolonialny. Z jednej strony mówi się nam, że sami stworzymy wspaniałą naukę, nie potrzebujemy elit zapatrzonych w europejskie wzorce, a zarazem, że dobre uniwersytety to takie, które znajdują się wysoko w rankingu szanghajskim. Istnieje zatem zewnętrzny inny, który zgodnie z różnymi kryteriami oceni czy uniwersytety zasłużyły już, żeby uznać je za wartościowe.

Cztery sprzeczności, o których powiedziałem, nie pozwalają mi odpowiedzieć na pytanie: kto tak naprawdę będzie suwerenem uczelni. Z całą pewnością nie społeczność uniwersytecka ani minister. Najbardziej prawdopodobne wydaje się funkcjonowanie w częściowej próżni, będącej swojego rodzaju alienacją. Alienacją społeczną, ponieważ uniwersytet z definicji elitarny będzie coraz bardziej oddalał się od życia społecznego; naukową, bo powiększy się różnica między celami uniwersytetu i nauczania na wcześniejszych etapach. Powiększać się także będzie przepaść pomiędzy pozamerytorycznymi zasługami a merytorycznymi osiągnięciami, wreszcie ta alienacja będzie też w sferze ekonomicznej. Dzielę się prywatną obawą o moją dyscyplinę – ten podział dotknie, jak sądzę, w ogromnym stopniu humanistykę, będzie powiększać przepaść między nią a naukami zyskowymi. A zatem w największym uproszczeniu: uniwersytet będzie pewnego rodzaju trwałym bałaganem, w którym zwyciężą silniejsi według kryteriów ekonomicznych.

Opr. Ewa Konarzevska-Michalak

UCZELNIE BADAWCZE W KONTEKŚCIE NOWEJ USTAWY O SZKOLNICTWIE WYŻSZYM

Świat nauki akademickiej stał się w ostatniej dekadzie mierzalny – a indywidualne, instytucjonalne i krajowe osiągnięcia w ramach prestiżowej produkcji naukowej stały się w pełni widzialne.

Nasze instytucje akademickie są systematycznie poddawane pomiarowi, choćby przez KEJN; a kadra akademicka – choćby przez NCN przy okazji starań o konkurencyjne środki na badania i przez CK przy okazji starań o awans naukowy. Nie da się uciec przed rosnącym, systematycznym pomiarem w żadnym systemie europejskim z prostego powodu: pula środków dostępnych indywidualnie i instytucjonalnie jest mała, a pula naukowców i subdyscyplin naukowych stale rośnie. Ponadto w całej Europie rośnie presja publiczna – a za nią polityczna – na ocenę osiągnięć naukowych inaczej niż tylko przez tradycyjną ocenę innych naukowców: reżim *peer review* jest stopniowo podważany przez coraz silniejszy reżim bibliometrii ewaluacyjnej.

Dla uczelni badawczych (a więc takich, dla których badania naukowe, publikacje i przychody z badań odgrywają kluczową rolę i które koncentrują się na obu głównych misjach, kształceniu i badaniach, a nie tylko na pierwszej z nich) ważne są publikacje indeksowane w międzynarodowych bazach Web of Science i Scopus.

Dane dotyczące najlepszych polskich uczelni – zwłaszcza dotyczące przepływu środków na badania z NCN i zmian kategorii uzyskiwanych w KEJN – pokazują systematyczne różnicowanie się systemu nauki akademickiej. Jesteśmy coraz silniej podzieleni pionowo. Mechanizm wspierający zróżnicowanie pionowe jest stosunkowo prosty: to konkurencyjnie zdobywane środki na badania, najważniejsze dla starań o wejście do ligi uczelni badawczych.

Upraszczając skomplikowane mechanizmy dystrybucji prestiżu i powstawania cennych publikacji w nauce: środki na badania prowadzą bezpośrednio do nowych badań, a zatem nowych publikacji; bez najlepszych publikacji nie ma nowych grantów na badania, zatem nie ma nowych badań, a zatem nie ma kolejnych nowych publikacji i ich cytowań. Pojawia się tym samym instytucjonalna równia pochyła, która dotyczy zarówno poziomu zespołów badawczych (czyli malejący dopływ środków z NCN czy ERC) i poziomu wydziałów (czyli malejący dopływ środków na badania związanych z wynikami parametryzacji, a w przyszłości ewaluacji osiągnięć naukowych). W nowej ustawie w miejsce podstawowych jednostek organizacyjnych pojawiły się dyscypliny, a więc nowa ewaluacja będzie określać koncentrację lub dekoncentrację środków w ujęciu dyscyplinarnym, a nie administracyjnym.

Utrzymanie kategorii w ramach dyscypliny w nowej ewaluacji w coraz bardziej konkurencyjnych warunkach powinno kosztować coraz więcej naukowego wysiłku – kolejna ewaluacja (w 2021 r.) będzie trudnym sprawdzianem potencjału naukowego dla wszystkich polskich uczelni. W nowych warunkach pojawi się nowa hierarchia instytucjonalnego prestiżu wsparta silnym finansowaniem lub jego brakiem. Czekają nas wiele niespodzianek, w tym najprawdopodobniej wyodrębnienie się z pierwszej ligi polskich uczelni – ich superligi.

Publikacje i granty badawcze – wyznaczające docelowo strukturę przychodów badawczych i strukturę produkcji naukowej – w miej-

scie uzyskanych profesur i habilitacji to jedna z najbardziej doniosłych zmian. Ważne jest jedno: rosnące (mierzalne i międzynarodowe) osiągnięcia naukowe oznaczają w nowym systemie potężne bodźce finansowe wzmacniające najlepsze zespoły badawcze, wydziały czy dyscypliny i wreszcie całe uczelnie silniej niż kiedykolwiek wcześniej. Mechanizmy te działają w niewielkiej mierze już dzisiaj.

Zróżnicowanie pionowe w systemie trwa od momentu powstania NCN i to najlepszy mechanizm służący naturalnemu wyłanianiu instytucjonalnych liderów w nauce. Jednak jego skala pozostaje nadal zbyt mała z powodu stosunkowo niewielkich środków pozostających w gestii NCN (z których jedynie 70% trafia do uczelni). Nowa ustawa zapowiada konkurs na uczelnie badawcze: pojawią się uczelnie dodatkowo finansowane przez 6 lat w trybie konkursowym, z których kilka przypuszczalnie z czasem stanie się uczelniami flagowy-

Dane dotyczące najlepszych polskich uczelni pokazują systematyczne różnicowanie systemu nauki akademickiej

mi. Dla uczelni o aspiracjach badawczych (a do takich należy UAM) to niezwykle istotna informacja, ponieważ pokazuje długoterminową logikę rozwoju systemu: rosnące funkcjonalne zróżnicowanie jego elementów i dodatkowe dofinansowanie nauki tam, gdzie istnieje jej największy potencjał.

Zastosowanie w praktyce mechanizmu finansowego wspierającego w nowej ustawie rozwój uczelni badawczych oznacza proces kumulacji zasobów i prestiżu w najlepszych krajowych ośrodkach naukowych – a dokładnie tego jak dotąd najbardziej brakowało. Proces ten trwa w łagodnej formie od dekady; wzmocniło go powstanie NCN na poziomie indywidualnym oraz powstanie KEJN na poziomie instytucjonalnym. Mechanizmy, którymi posługują się NCN, KEJN i nowy program doskonałościowy zaproponowany w ustawie, czyli konkurs na uczelnie badawcze, będą się wzajemnie wzmacniać: każdy z nich wspiera finansowo naukę w powszechnie w świecie rozumianym sensie najlepszych publikacji i pozwala stopniowo przestać finansować naukę słabą, czyli w naukach podstawowych – nie prowadzącą do najlepszych publikacji. Idea konkurencji w nauce (tradycyjnie: w naukach podstawowych uprawianych w sektorze uniwersyteckim) w ostatnich dziesięcioleciach była w Polsce niemal nieobecna; wraz z nową ustawą powraca w silnej wersji, zastosowana do wszystkich poziomów funkcjonowania systemu.



Prof. zw. dr hab. Marek Kwiek
Centrum Studiów nad Polityką Publiczną UAM

CZAS NA WĘGLE

Z dr Joanną Gościańską
z Pracowni Chemii Stosowanej
Wydziału Chemii UAM

rozmawia Ewa
Konarzewska-Michalak. Badaczka
została wyróżniona stypendium
habilitacyjnym L'Oréal-UNESCO
dla Kobiet w Nauce



FOT. ADRIAN WYKROTA

Badania multifunkcyjne mezoporowate materiały węglowe w procesach adsorpcji aktywnych substancji farmaceutycznych. Co to oznacza?

Idea jest taka, by zastosować mezoporowate węgle jako nośniki leków. To zupełnie nowy, innowacyjny i prawie niezbadany temat. Jeśli na nośnik wprowadzimy substancję farmaceutyczną, to może on zredukować jej efekty uboczne, zwiększać rozpuszczalność, biodostępność i wydłużyć czas działania w organizmie. W przypadku leku, który musi być często przyjmowany, pacjent będzie mógł zażyć tylko jedną dawkę dziennie. Substancja będzie się uwalniać w organizmie stopniowo przez cały dzień i to dokładnie w tym miejscu, gdzie powinna. Projekt obejmuje leki doustne, ale również benzokainę, która jest środkiem znieczulającym, przeciwbólowym stosowanym miejscowo np. na skórę. W tym przypadku nośnik dodany do kremu, żelu, maści również będzie modyfikował szybkość uwalniania leku.

W jakich farmaceutykach można wykorzystać taką technologię?

Mój projekt dotyczy leków przeciwbólowych: paracetamolu i benzokainy oraz antybiotyków. Antybiotyki są niestabilne i nietrwałe. Wprowadzając np. ampicilinę czy tebipenem piwoksylu na nośnik chcę zwiększyć ich trwałość chemiczną. Nośnik będzie miał kilka zasadniczych funkcji w zależności od tego, jaką substancję farmaceutyczną wprowadzę na jego powierzchnię. Tak jak już wspominałam, może zwiększyć jej rozpuszczalność, dostępność farmaceutyczną czy przenikalność przez układy błon biologicznych.

Czytałam, że węgle są też wykorzystywane do oczyszczania wody, powietrza, gazów przemysłowych. Czy będzie pani badała je również pod tym kątem?

Tak, węgle stosujemy jako adsorbenty barwników, fosforanów i jonów metali ciężkich. Barwniki, dostając się do wód powierzchniowych, zakłócają wszystkie procesy życiowe organizmów żywych. Uniemożliwiają dostęp światła do wody, przez co hamują procesy fotosyntezy, bardzo często wykazują działanie mutagenne, kancerogenne – dlatego muszą być usuwane ze ścieków. Biologiczne i chemiczne metody oczyszczania wody są drogie i nie zawsze dają pożądany efekt. Zastosowanie procesów adsorpcyjnych czyli wiązania zanieczyszczeń na powierzchni np. węgli pozwoli nam skutecznie usunąć zanieczyszczenia z wód.

Rozumiem, że węgle będzie można wykorzystać w oczyszczalniach ścieków?

A nawet w zakładach przemysłowych, które odprowadzają ścieki. Przemysł włókienniczy rocznie odprowadza kilkaset tysięcy ton barwników. Najlepiej żeby w fabrykach, gdzie farbują się tkaniny od razu stosowano filtry węglowe, które będą wychwytywały barwniki i inne zanieczyszczenia.

Słyszałam, że przemysł odzieżowy niszczy rzeki w Azji, Ameryce Południowej. Dochodzi tam nawet do śmiertelnych zatrucia u ludzi.

U nas, w Europie, to się zmienia. Ze względu na swoją szkodliwość, część barwników wycofano już z użycia, aczkolwiek żółcień pomarańczowa FCF cały czas jest wykorzystywana np. w przemyśle spożywczym. Stosuje się ją w napojach, likierach owocowych, wyrobach cukierniczych, produktach w proszku. Ale w Norwegii i Finlandii już jest zakazana.

A my to pijemy! W jaki sposób ona szkodzi?

Ma działanie alergiczne. Zdarza się, że człowiek po jej spożyciu odczuwa bóle głowy, swędzenie warg i języka, ma trudności z koncentracją. Stąd też lepiej kupować rzeczy, które nie zawierają sztucznych barwników.

Jak długo będzie prowadzić pani projekt?

Stypendium habilitacyjne L'Oréal-UNESCO dla kobiet w nauce będę otrzymywać przez rok, ma ono motywować do zrobienia habilitacji. Siłą rzeczy osoby, które je dostają, habilitują się albo w trakcie trwania stypendium, albo po roku, gdy badania są na końcowym etapie.

Od czego pani zacznie?

W pierwszej kolejności zajmę się syntezą materiałów mezoporowatych. Dobór odpowiedniej metody pozwoli na otrzymanie węgli różniących się właściwościami fizykochemicznymi, w tym przede wszystkim strukturą porowatą, morfologią i stabilnością termiczną. W zależności od zastosowania węgli będziemy wprowadzać na ich powierzchnię różne grupy organiczne, które dodatkowo wzmocnią pożądany efekt. W przypadku nośników leków zrobimy też testy toksyczności. I tu będziemy współpracować z Uniwersytetem Medycznym w Poznaniu. Uzupełniamy się: my mamy wiedzę typowo chemiczną, oni farmaceutyczną – wiedzą, jak sprawdzić, czy węgle są biokompatybilne i nietoksyczne.

Dlaczego wybrała pani węgle do swoich badań?

Synteza nanomateriałów zajmowałam się już przygotowując pracę magisterską i doktorską. Wtedy syntetyzowałam nie węgle, ale mezoporowate krzemionki. Stosowałam je w dwóch procesach katalitycznych związanych z ochroną środowiska. To była redukcja tlenków azotu propenem i konwersja CO z parą wodną, prowadząca do produkcji wodoru czyli tak zwanego paliwa przyszłości. Unikatowe właściwości tych materiałów, ich szeroki potencjał aplikacyjny zainspirowały mnie do tego, żeby zajmować się syntezą uporządkowanych mezoporowatych węgli o zdefiniowanych właściwościach fizykochemicznych, które mogą być stosowane w różnych dziedzinach takich jak: kataliza, ochrona środowiska, nanotechnologia czy farmacja. Pracuję w Pracowni Chemii Stosowanej i tutaj kładziemy nacisk głównie na aplikację materiałów.

Oprócz grantu dostała pani możliwość uczestniczenia w konferencjach.

To jest nagroda specjalna Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego – voucher w wysokości 10 tysięcy złotych na konferencję w Europie, którą sama wybiorę. Będę mogła zaprezentować wyniki badań uzyskane w projekcie. Uważam, że to wspaniała nagroda! Pozwala promować swoją pracę naukową, pokazać, co robimy w Polsce, daje możliwość nawiązania współpracy z innymi naukowcami.

Na co wyda pani stypendium?

To nie są pieniądze typowo przeznaczone na finansowanie badań. Mogę je wydać, na co chcę. To jest plus! Część pieniędzy wydaję na pewno na podróż. To jest moja pasja.

Gdzie pani pojedzie?

Może do Japonii? Wszyscy mi mówią, że ten kraj jest piękny i zaskakujący, a nigdy tam nie byłam. Zwiedziłam już prawie całą Europę, byłam też w wielu krajach azjatyckich. Za każdym razem odkrywam coś nowego, mam styczność z inną kulturą. Byłam przez pół roku na stypendium we Francji. Uważam, że to jest interesujące doświadczenie, poznać kraj od podszewki.

Który kraj zrobił na pani największe wrażenie?

Włochy. Ludzie są nastawieni przyjaźnie wobec turystów, bardzo otwarci, pomocni. Lubię ich mentalność – wolne tempo życia, szczególnie na Sycylii. Styl życia godny podziwu. Przyjemnie się odpoczywa, gdy widzi się ludzi, którzy z luzem podchodzą do wszystkiego. Mam wrażenie, że w Polsce jesteśmy tak skupieni na pracy od rana do wieczora, że zapominamy o chwili wypoczynku.

Będąc naukowcem na pewno bardzo dużo pani pracuje?

Tak jest. I często pracę przynoszę do domu. Na uczelni robię doświadczenia, które trwają wiele godzin, natomiast publikacje najczęściej piszę w domu. Dlatego wyjazdy wakacyjne są tak ważne, bo można porządnie wypocząć.

Dr Joanna Gościńska jako jedna z sześciu polskich badaczek otrzymała stypendium w 18. edycji programu L'Oréal-UNESCO *Dla Kobiet i Nauki*. Nagroda promuje naukowczynie, które prowadzą badania z zakresu szeroko pojętych nauk o życiu, szczególnie w dziedzinach zwyczajowo traktowanych za domenę mężczyzn. Partnerami Programu „L'Oréal Polska Dla Kobiet i Nauki” są Polski Komitet do spraw UNESCO, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a także Polska Akademia Nauk.

STYPENDIA IM. DR. JANA KULCZYKA



FOT. KULCZYK FOUNDATION

Ośmioro studentów i doktorantów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza otrzymało Stypendia im. dr. Jana Kulczyka. Przyznawane są one za bardzo dobre wyniki w nauce, osiągnięcia naukowe i aktywność na rzecz poznańskiej uczelni. W historii programu stypendialnego, który rozpoczął się w 1999 roku wyróżniono już 172 studentów i doktorantów. Tegoroczni laureaci otrzymali wyższe wsparcie, niż w latach ubiegłych, doktoranci o 1600 zł a studenci o 600 zł.

– „Sięgaj tam, gdzie wzrok nie sięga” – to motto, którym się kierował mój tata. Dzisiaj to przesłanie kieruje do studentów i doktorantów, którzy otrzymali stypendia jego imienia. Niech te słowa będą inspiracją, która pozwoli laureatom wznieść się tak wysoko, jak tylko sięgają ich marzenia – mówiła Dominika Kulczyk, prezes Kulczyk Foundation.

ĆWIERĆ MILIONA DLA DOKTORANTÓW



FOT. ADRIAN WYKROTA

Poznański Park Naukowo-Technologiczny Fundacji UAM, już po raz jedenasty, przyznał stypendia naukowe dla doktorantów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Uroczyste wręczenie odbędzie się dzisiaj w siedzibie PPNT.

Tegoroczna edycja stypendiów dla doktorantów UAM jest rekordowa. Wpłynęło 180 wniosków z 14 wydziałów UAM. Z tego grona PPNT wyłonił 15 stypendystów. Każdy z nich w roku akademickim 2018/2019 otrzyma 15 000 złotych (1500 złotych miesięcznie).

UO ZASPOKAJA PASJE I GODZI ŻYWIÓŁY

Z prof. Witoldem Mazurczakiem, pełnomocnikiem rektora UAM do spraw Uniwersytetu Otwartego, rozmawia Krzysztof Smura

Uniwersytet Otwarty. Siedem trymestrów. Wsparcie władz UAM, przychylność dziekanów. To musiało zaprocentować, chociaż decyzja o wprowadzeniu idei w życie nie była łatwa?

Do otwarcia projektu próbowaliśmy się przymierzyć już wiosną 2016 roku, ale ówczesny rektor, prof. Bronisław Marciniak, bardzo wspierający nasze działania, stwierdził, że to za wcześnie, bo było zbyt mało propozycji z wydziałów, a nie chcieliśmy by UO startował reprezentując tylko część UAM. Do tego dochodziły kwestie administracyjne i informatyczne. Projekt został odłożony.

Ale na krótko?

Na szczęście. Latem, mimo kłopotów z firmą, która miała promować nasze działania, kontynuowaliśmy pracę. Otrzymaliśmy ogromne wsparcie promocyjne z WNPiD, a w szczególności od prof. Tadeusza Wallasa. I jestem za to bardzo wdzięczny. Decyzja była trudna, bo mieliśmy świadomość braków, ale też ogromną chęć działania. I w końcu, 30 września, dzięki przychylności obecnego rektora UAM mogliśmy zacząć.

Angielski był w pierwszym trymestrze wiodący na UO?

Tam były tematy zajęć, na które i ja bym się zapisał „w ciemno”. Przykład „Ameryka oczami malarzy i poetów”. Piękny, ale... wygrała gramatyka języka angielskiego na poziomie zaawansowanym. Byliśmy tym niezmiernie zaskoczeni. Te wykłady zrobiły furorę. Drugim takim tematem, który nas zaskoczył, były „Psychologiczne podstawy zachowań ludzi”. To się zmienia. W obecnym trymestrze największą popularnością cieszy się język hiszpański.

Uniwersytet Otwarty daje też możliwość kształcenia praktycznego?

Jeśli myśli pan o słynnym już kursie ogrodniczym, to zgadza się. Wprawdzie wymagał on od nas zaangażowania większych sił i środków, ale przyniósł oczekiwane efekty. Powstały dwie grupy ćwiczeniowe, a wspomógł nas Ogród Botaniczny UAM. Podobnie było z kursem „Preparatyka kosmetyków”, który także cieszył się dużym zainteresowaniem.

Paleta barw – tematów jest jak widać ogromna. Czy prowadzone są badania, mające wskazać kierunek działań, bo przyznam, że rozstrzał tematyczny jest ogromny.

Bez tego ani rusz. Po każdym kursie uczestnicy wypełniają ankiety, dotyczące nie tylko tego, czego uczyli się na UO, ale również tematów kursów na przyszłość, w których chętnie wzięliby udział. Zdecydowana większość w ankietach podkreśla chęć podwyższania swoich kwalifikacji. Co piąty podejmuje się trudu zdania egzaminu i otrzymania certyfikatu ukończenia kursu.

Czy certyfikat może okazać się pomocny?

Z pewnością. Bardzo blisko współpracujemy z Uniwersytetem Warszawskim i oni zdecydowali się przyciągać słuchaczy możliwością zdobycia punktów ECTS na wypadek przyszłych studiów. Dzisiaj ktoś, kto pracuje minimum pięć lat zawodowo, może się ubiegać o przyjęcie na studia nadzwyczajną drogą. Komisja uznaje, czy jego dotychczasowe doświadczenia i dorobek mogą być zaliczone



FOT. ADRIAN WYKROTA

na konto przyszłych studiów. Z certyfikatem jest to łatwiejsze. Dzięki niemu mogą otrzymać dwa-trzy dodatkowe punkty, o których nie muszą już myśleć w czasie przyszłej kariery akademickiej.

Do kogo kierowana jest oferta UO?

Generalnie nasza oferta jest skierowana do trzech grup słuchaczy. Pierwsza to osoby, które chcą uzupełnić swoją wiedzę. Druga to pasjonaci, osoby, mające swoje hobby i chcący je rozwijać. Osoby bez wyższego wykształcenia, ale chcący się sprawdzić w realiach akademickich. Nasza oferta jest też skierowana do ludzi młodych, również maturzystów. Proszę pamiętać, że aby uczestniczyć w zajęciach trzeba mieć skończone 16 lat.

Czyli na sali może się spotkać 16-latek z 60-latkami?

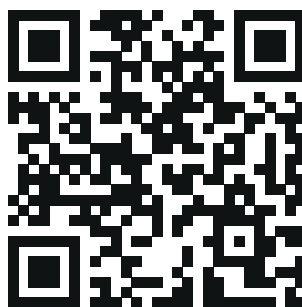
Oczywiście. I jest to niezwykle doświadczenie. Szczególnie dla prowadzących, którzy spotykają się z pasjonatami, ludźmi łaknącymi wiedzy. Osobami o różnych poziomach zaawansowania naukowego. Trzeba sporych umiejętności, aby temu sprostać, zainteresować i pogodzić te żywioły.

Oceny ewaluacyjne na koniec kursów dają pogląd, że nie są to ludzie przypadkowi...

Wykładowcami zostają ludzie z pasją, którzy mają przekonanie, że posiadają wiedzę i potrafią nią zarażać. Na siedmiu trymestrach mieliśmy tylko trzy osoby, które otrzymały od kursantów ocenę poniżej 4.0 To też o czymś świadczy.

Na uczelnianej mapie Polski nie jesteście osamotnieni?

W skali kraju jest kilkadziesiąt różnych uniwersytetów otwartych. Przedstawiciele części z nich spotkali się niedawno na jubileuszu UO w Warszawie. Przy okazji odbyło się podpisanie listu intencyjnego o współpracy. Różnimy się jednak znacznie. Nasz Uniwersytet Otwarty nie jest osobną instytucją, jak w UW, tylko przedsięwzięciem dydaktycznym UAM i bez współpracy z wydziałami nie mógłby funkcjonować. Podobnie jak bez pomocy administracji, księgowości czy przychylności naszej kvestury. Funkcjonujemy w ramach uczelni. Jesteśmy, ale było to możliwe dzięki życzliwości wielu osób. Uważam, że to, co robimy, to znakomita reklama UAM.



Od początku działalności Uniwersytetu Otwartego współpracuje z nim 297 wykładowców.

Uruchomiono 146 kursów dla 3351 słuchaczy.

Do 23 grudnia trwają zapisy na trymestr zimowy.

Zapraszamy na stronę Uniwersytetu Otwartego.

PLANUJĄ PRZESTRZEŃ DLA WSZYSTKICH

Z misji Uniwersytetu dla badaczy z Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UAM najważniejsza jest trzecia. Ostatnia, co nie znaczy, że najmniej ważna. Dzięki rozwijaniu relacji uczelni z otoczeniem badacze przekonują się, że nauka może zmieniać świat na lepsze.

Naukowcy z IGSEiGP badają procesy, w których uczestniczymy na co dzień. Obserwują m.in. jak wraz z przemianami w gospodarce i życiu społecznym zmienia się przestrzeń, w której żyjemy: zarówno ta w miastach, jak i na wsi. Materiały do badań czerpią z życia. Opracowując najróżniejsze dokumenty np. analizy statystyczne, ekspertyzy dotyczące mieszkalnictwa, strategie rozwoju gmin czy też plany rewitalizacji miejscowości poznają, w jakiej przestrzeni żyją Polacy i w jakich kierunkach się ona rozwija.

W trosce o poznańską metropolię

Jednym z osiągnięć Instytutu jest projekt „Koncepcja kierunków rozwoju przestrzennego metropolii Poznań” zrealizowany przez zespół pod kierownictwem prof. Tomasza Kaczmarka i dr. Łukasza Mikułę. Naukowcy zarazili swoim pomysłem władze gmin należących do poznańskiej metropolii. Po dwóch latach intensywnej pracy powstało rzetelne i wszechstronne opracowanie, które wymagało zgrania wielu instytucji, osób, pozyskania szczegółowych danych.

– Głównym celem projektu – mówi prof. Sylwia Staszewska – było opracowanie spójnej, zdefiniowanej obszarowo i promującej zintegrowane podejście do rozwiązywania problemów rozwojowych koncepcji kierunków rozwoju przestrzennego metropolii oraz opracowanie zasad wdrażania ustaleń koncepcji do studiów uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gmin oraz miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego. Koncepcja umożliwi sprawną koordynację polityki przestrzennej Poznania i gmin podmiejskich.

Projekt otrzymał nagrodę Prezesa Rady Ministrów w prestiżowej kategorii osiągnięcia naukowo-techniczne. Doceniono pionierskość publikacji, która może być potraktowana jako wzorzec dla innych metropolii w Polsce oraz nakreślenie i uzasadnienie kierunków naprawczych rozwoju przestrzennego obszaru metropolitalnego Poznania. Projekt dofinansowany z UE na zlecenie Stowarzyszenia Metropolia Poznań zrealizowało Centrum Badań Metropolitalnych UAM, którego trzon stanowią pracownicy Instytutu GSEiGP.

Wyciągamy wnioski z rozmów

Badacze brali udział w pracach nad programem rewitalizacji Poznania, stworzyli też podobne dokumenty dla miast i gmin z Wielkopolski m.in. Sierakowa, Kalisz, Powidza. Każdy taki projekt wynika z potrzeb ludzi, dlatego ważnym elementem prac są konsultacje społeczne. Nie zawsze polegają one na wyłożeniu projektów w urzędzie. Organizuje się spacerki badawcze, na których omawia się planowane zmiany w terenie, w internecie publikuje się geoankiety – mieszkańcy mają możliwość komentowania i zaznaczania konkretnych obszarów na mapie. – Wyciągamy wnioski z rozmów. To jest wartość, którą czerpiemy od mieszkańców. Podczas konsultacji widać podział zdań. Inaczej myślą przedsiębiorcy, inaczej mieszkańcy; ważne, żeby interesy grup połączyć i stworzyć przestrzeń, z której mogliby korzystać wszyscy. Nie za-



Prof. Sylwia Staszewska

wsze jest to łatwe, przydaje się doświadczenie w mediacji. Nasz instytut skupia też wielu specjalistów – socjologów, ekonomistów, architektów, urbanistów, geografów, którzy patrzą na konkretną sytuację w sposób wieloaspektowy – mówi prof. Staszewska.

Dla kogo jest ta przestrzeń?

Naukowcy prowadzą warsztaty z angażowania mieszkańców w proces projektowy. Świetnie sprawdzają się one na poziomie wsi lub miejskich osiedli. Pracownicy Instytutu jako eksperci uczestniczyli w poznańskiej akcji „Odmień swoje podwórko”. Pod ich okiem mieszkańcy tworzyli miejsca, z których później z przyjemnością korzystali. Prof. Staszewska przy współpracy w Urzędem Marszałkowskim Województwa Wielkopolskiego napisała opracowanie dotyczące kształtowania wsi w regionie na przykładzie 10 miejscowości. W publikacji, która powstała w ramach współpracy IGSEiGP z Departamentem Rolnictwa i Rozwoju Wsi UMWW zamieściła propozycje rozwiązań konkretnych problemów.

– Na wsi jest dużo do zrobienia pod względem funkcjonalności. Olbrzymim problemem są źle zagospodarowane przestrzenie publiczne, które nie spełniają funkcji społecznych. Miejsce, w którym ludzie mają spędzać czas, trzeba prawidłowo zaplanować. Tymczasem mamy świetlice wiejskie, a wokół nich wybetonowane parkingi. Pytanie – dla kogo jest ta przestrzeń? Ludzie szukają miejsc, by aktywnie spędzić wolny czas. Trzeba im jednak pomóc, podsunąć pomysły, doradzić projektowo, powiedzieć jak zdobyć dofinansowanie – mówi prof. Staszewska.

100 egzemplarzy opracowania rozeszło się, jak świeże bułeczki. Kolejne 300 trafi wkrótce do wszystkich wójtów i burmistrzów z województwa. Prof. Staszewska w październiku otrzymała za projekt wyróżnienie od marszałka Krzysztofa Grabowskiego.

Ewa Konarzewska-Michalak



FOT. ADRIAN WYKROTA

PRZEZ DŁONIE DO MÓZGU

Gest jest powszechną cechą komunikacji.

Gdy ludzie mówią – gestykują.

O tym, czy potrzebne nam są gesty
i jak radzą sobie z nimi osoby niewidome,
z dr Anną Jelec rozmawia Jagoda Haloszka.

Słowo kognitywistyka brzmi dość tajemniczo...

Kognitywistyka jest to nauka o poznaniu, czyli o tym, w jaki sposób postrzegamy świat, formułujemy osądy, jak powstają pojęcia i w jaki sposób to wszystko się ze sobą łączy. Kognitywistyka łączy wiele dziedzin nauki, m.in. *cognitive linguistics* czy *cognitive psychology*. Językoznawstwo kognitywne, którym zajmujemy się w Zakładzie Językoznawstwa Kognitywnego Wydziału Anglistyki zajmuje się analizą tekstu pisanego, mowy i od stosunkowo niedawna również komunikacji niewerbalnej, aby dowiedzieć się, jak ludzie rozumieją i opisują świat.

Czy gestykulacja jest nam potrzebna?

Na to pytanie nie ma prostej odpowiedzi. Z jednej strony gesty pomagają nam organizować myśli, np. badania pokazują, że jeśli poprosimy kogoś o wytłumaczenie trudnego pojęcia i jednocześnie poprosimy, aby usiadł na dłoniach, to ta osoba będzie mówić w mniej płynny sposób niż gdyby mogła swobodnie ruszać rękami. Obserwowanie gestów pomaga nam również lepiej zrozumieć rozmówcę. W innym badaniu poproszono grupę ludzi o wysłuchanie wykładu. Okazało się, że ci, którzy widzieli gesty wykonywane przez wykładowcę zrozumieli wykład lepiej i zapamiętali treści na dłużej niż ci, którzy tych gestów nie widzieli. Gest jest bardzo istotny w komunikacji osób głuchych, bo przecież języki migowe oparte są na gestach. Co ciekawe, w niektórych kulturach gesty mogą na jakiś czas zastą-

pić mowę. David McNeill pisze np. że w kulturze Warlpiri niektóre okoliczności wymagają długotrwałego milczenia; na jakiś czas należy zrezygnować z mówienia na przykład po owdowieniu. Wówczas komunikacja z taką osobą odbywa się dzięki gestom. Na co dzień gest potrafi wyprzeć mowę: na przykład gdy próbujemy zamówić napój w głośnej kawiarni. Oczywiście, nie jest tak, że bez gestów się całkowicie nie dogadamy, ale z pewnością są one ważne.

Pracuję pani z dziećmi niewidomymi. Jak wyglądają badania nad ich gestami?

Przy okazji pisania doktoratu miałam przyjemność nawiązać współpracę ze Specjalnym Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych w Owińskach, którą teraz staram się rozwijać. Odwiedzam szkołę, obserwuję lekcje, podpytuję nauczycieli, ale też rozmawiam z uczniami i prowadzę badania. W jednym badaniu nagrywałam ze współpracowniczkami gesty i mowę uczniów opisujących pojęcia abstrakcyjne, jak miłość czy sukces. Teraz z moją magistrantką chcemy przyjrzeć się roli gestu w nauce angielskich czasowników. Badania nad gestem osób niewidomych są dla kognitywistów szczególnie cenne, ponieważ gesty te nie są wyuczone. Spontanicznym gestem można przekazać aspekty zagadnienia, które trudno jest opisać w mowie, ale u osób widzących nie jest łatwo odróżnić gest całkowicie spontaniczny od takiego, który przyswoiliśmy sobie na przykład obserwując znajomych, albo oglądając debatę w telewizji.

A czy osoby niewidome są w stanie odebrać gesty?

Nie zawsze gestykulujemy po to, żeby ktoś nas widział – równie często robimy to dla samych siebie. Wystarczy sobie przypomnieć jak ostatnio opisywaliśmy komuś drogę przez telefon – niby nikt nas nie widzi, a jednak machamy tymi rękami. Dlaczego? Gesty pomagają nam porządkować myśli i wyobrazić sobie to, o czym mówimy. Istnieje taka teoria, że gest i mowa to dwie strony medalu wyrażającego jakieś pojęcie. Badając gesty i współwystępującą z nimi mowę dowiemy się znacznie więcej o tym, jak dana osoba rozumie dane zagadnienie. Wyobraźmy sobie, że ktoś nas zniemacka zapytał, co to jest kariera: odpowiadając na to pytanie z dużym prawdopodobieństwem opis słowny ubarwimy gestem, na przykład rysując dłonią w powietrzu skomplikowany proces albo obrysowując palcami niewidzialny przedmiot. Nawet jeśli nie zawrzemy tego w słowach, uważny obserwator zgadnie, czy karierę widzimy jako statyczne osiągnięcie czy dynamiczny proces.

Czy gesty osób niewidomych różnią się od gestów osób, które widzą?

To jest bardzo ciekawe pytanie, gdyż widzimy zarówno podobieństwa jak i różnice. W rozmowie częstotliwość gestykulacji osób niewidomych i widzących jest bardzo podobna. Obie grupy gestykują podobnie często; co ciekawe, nie ma znaczenia czy osoba, do której mówią jest widząca czy niewidoma. Widzący i niewidomi różnią się jednak rodzajem wykonywanych gestów. Tak zwane gesty wskazujące służą pokazaniu kierunku lub zwróceniu na coś uwagi, np. wskazanie palcem drogi do łazienki. Tych gestów u osoby niewidomej raczej nie zaobserwujemy, ponieważ całkowicie inaczej wyobrażamy sobie przestrzeń, kiedy ją widzimy, a inaczej, gdy np. nasze wyobrażenie jak wygląda pokój jest oparte na dotyku i słuchu. Kolejny rodzaj gestów to gesty, które nazywamy adaptorami. Profesor Antas z UJ nazywa je ładnie „gestami samolubnymi”. Mają one miejsce, gdy dotykamy samych siebie lub jakiegos przedmiotu, np. możemy się podrapać po nosie, kiedy się nad czymś zastanawiamy. Przez długi czas myślano, że nie mają one wartości komunikacyjnej, ani poznawczej. Nowsze badania sugerują jednak, że te gesty mogą być związane z płynnością wypowiedzi oraz stopniem trudności zadania: im trudniejsze zadanie wykonujemy, tym częściej będziemy wykonywać gesty samolubne.

Więcej na stronie

uniwersyteckie.pl

z pasją o ŻYCIU 

GWARA ODŻYWA W INTERNECIE

Przybysz z innych regionów Polski może się poczuć zagubiony, gdy słucha lokalnej gwary. Ma inną melodię niż język ogólny, jest wiele niezrozumiałych, często trudnych do wymówienia wyrazów. Gwara, choć nieużywana na co dzień, dzięki kanałom komunikacji społecznej przeżywa drugą młodość.

Na naszym uniwersytecie na czwartym piętrze Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, w kilku skromnych pokojach znajduje się Pracownia Dialektologiczna, czyli wielka skarbnica wiedzy na temat gwar poszczególnych regionów. W pokoju 410 przy jednym z biurków siedzi dr Błażej Osowski, który zajmuje się m.in. gwarami w Internecie.

– Tak naprawdę odpowiedź na pytanie, ile mamy dialektów w naszym kraju, nie jest jednoznaczna. Kaszubski, który do 2005 r. był uważany za dialekt, stał się wtedy językiem regionalnym. Sprawę komplikuje fakt, że kaszubszczyzna nadal ma swoje gwary, które językoznawcy mogą badać. Natomiast jeśli chodzi o polskie dialekty, to jest ich cztery: wielkopolski, małopolski, mazowiecki i (póki co) śląski. Niektóre gwary są jeszcze przez nas nieopisane.

Gwary trzymają się mocno

Opinie naszego społeczeństwa na temat kondycji odmian terytorialnych języka są zróżnicowane. Jedni uważają, że gwary są już językiem zagrożonym wyginięciem, natomiast drudzy – że wpływają one na bogactwo języka i stanowią świadectwo historii. Dr Osowski po części podziela opinię jednej i drugiej strony. – Jeśli chodzi o język gwarowy, np. naszych dziadków czy babć, to faktycznie można powiedzieć, że już się go nie używa w takiej postaci jak dawniej. Natomiast elementy gwar trzymają się bardzo mocno, są w pewnym stopniu na nowo zaadaptowane, a niektóre oderwały się od podłoża gwarowego i występują na terenie całego regionu, np. *gzik*, *rojber*, *Gwiazdor* – mówi.

Zmiany kulturowe i społeczne na wsi sprawiły, że dialektologia w pewnym momencie stanęła przed nowym i trudnym wyzwaniem. Teraz musi zbadać, jak elementy tradycyjnych gwar funkcjonują w nowoczesnym społeczeństwie.

Internet pomaga w promocji

W dobie społeczeństwa informacyjnego podstawową platformą do komunikowania się z innymi osobami stał się internet. Dzięki niemu w ostatnim czasie można zauważyć, jak rozszerza się tzw. „moda na gwarę”. Połączenie nowoczesności, którą reprezentuje płaszczyzna internetowa i wielopokoleniowej tradycji, związanej z funkcjonowaniem gwar ludowych, świadczy o zainteresowaniu młodych ludzi tematyką kultury i historii.

Wśród motywów, które prowadzą do zakładania fanpage, dr Błażej Osowski widzi, m.in. tworzenie wspólnoty i zaproszenie do przystąpienia do niej, działania marketingowe, eksternalizowanie wspomnień, indywidualny odbiór gwary, jej wyjątkowość bądź ochronę. – Strony na Facebooku czy ogólnie w social mediach prowadzą osoby, które nie mają na co dzień styczności z językoznawstwem. Dla nich gwara miejska, wiejska czy dialekt znajdują się w jednym worku. Fanpage zakłada się najczęściej, ponieważ ktoś interesuje się gwarą bądź chce ją wspominać i rozpropagować. Gdy okazuje się, że tych reakcji jest sporo, to widać, że nie jest to przekaz jednostronny, tylko dochodzi do quasi-rozmowy między użytkownikami.

Dwa lata temu *ślonsko godka* została jednym z oficjalnie dostępnych języków Facebooka. Ślązacy i wszyscy zainteresowani



Dr Błażej Osowski

poznawaniem śląskiej kultury i mowy zamiast być *w cudownym nastroju*, mogli poczuć się *gryfnie*. To również przejaw popularyzacji śląszczyzny. Przypomnijmy, że Ślązacy starają się, aby ich dialekt, zyskał status języka.

Słowniki wciąż potrzebne

Niedawno dr Błażej Osowski otrzymał pięcioletni grant Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki w konkursie Dziedzictwo Narodowe na projekt „Regionalne słowniki tematyczne języka mieszkańców Wielkopolski – powiaty gnieźnieński i koniński”. Autor projektu nieprzypadkowo wybrał te dwa powiaty, ponieważ są to różne podregiony Wielkopolski. W projekcie uczestniczą jeszcze prof. J. Sierociuk i dr J. Kobus z Pracowni Dialektologicznej, studenci i środowiska lokalne.

– W Wielkopolsce długo nie mieliśmy żadnego profesjonalnie opracowanego słownika gwary. Dopiero teraz się to zmienia. Są oczywiście atlasy językoznawcze, jednak w słownikach dostęp do materiału jest prostszy i klarowniejszy – mówi dr Błażej Osowski.

Uczestnicy projektu skupiają się przede wszystkim na rozmowach z mieszkańcami przyległych do Gniezna i Konina wsi. Wszystkie rozmowy będą nagrywane, po czym zostaną spisane w transkrypcji, aby zachować oryginalne brzmienie gwary. – Podczas spotkań pytamy szczegółowo, np. o zajęcia gospodyni. Jak dokładnie nazywały się sprzęty, którymi posługiwała się w trakcie dojenia krów, albo jak się nazywało krzeselko, na którym siadała. Podczas spisywania musimy być bardzo skrupulatni, tak aby zachować każdą głoskę, dla dialektologa ważne jest, czy ktoś powiedział *koza*, *kłozka*, czy *kłezka*. Każdą tę różnicę musimy zapisać. Przyjmuje się, że jeśli nagranie trwa jedną godzinę, to transkrypcja potrwa osiem. Mamy nadzieję, że wszystko się uda – podkreśla.

Jagoda Haloszka

PIESKI ŚWIAT NA SPITSBERGENIE

Opieka nad psami zaprzęgowymi w Norwegii wydaje się dość kontrowersyjna dla turystów.

Świat ten przybliży prof. Hanna Mamzer z WNS w rozmowie z Jagodą Haloszką

Jak to się stało, że zaczęła pani badać psy zaprzęgowe?

W zeszłym roku zostałam zaproszona do wzięcia udziału w projekcie badawczym realizowanym na Spitsbergenie przez Instytut Oceanologii PAN. Zauważyłam tam psy i dość kontrowersyjne warunki trzymania tych zwierząt, które na pierwszy rzut oka wydają się tragiczne. Psy zaprzęgowe mają jednak swoją specyfikę: to zwierzęta, które mają bardzo grubą sierść i są odporne na zimno, potrzebują za to biegania i przede wszystkim są predysponowane do pracy w zaprzęgu. Warunki, w których są trzymane, zapewniają im znaczny poziom dobrostanu, co widać w ich zachowaniach. Warto zwrócić też uwagę na to, że psy pierwotne – do których zaliczamy husky czy malamuty, nie są zbyt towarzyskie.

To ciekawe, ponieważ zazwyczaj psy słyną ze swojej towarzyskości. Mówi pani, że warunki trzymania psów są dość kontrowersyjne, jak one wyglądają?

Oficjalne regulacje prawne biura gubernatora Svalbardu są precyzyjne i dotyczą tak warunków utrzymywania psów, jak i sposobu postępowania z nimi na co dzień. W trosce o ludzi oraz naturalną faunę Svalbardu, obowiązuje nakaz trzymania psów na smyczy, a szczególnie dotyczy to ras: samojed, pies grenlandzki, siberian husky, alaskan malamute oraz krzyżówek tych ras, zwłaszcza jeśli ich wielkość i temperament są zbliżone do wymienionych ras. Psy są trzymane na zewnątrz w kojcach, które są tak skonstruowane, aby zwierzęta miały sucho, by nie musiały leżeć w śniegu i muszą mieć zapewnioną odpowiednią ilość potrzebnego im wysiłku. Według prawa warunki trzymania psów spełniają te wymogi. Jednak turystom, którzy tam przyjeżdżają, wydaje się, że przebywanie tych psów w kojcu, na zewnątrz, bądź za kratami, nie jest dla nich odpowiednie.

Czy coś jeszcze wzbudza kontrowersje?

Na Svalbardzie część psów należy do firm, które organizują turystyczne przejażdżki zaprzęgami psimi. I to faktycznie powoduje, że psy są obciążone stosunkowo mocno. Ten wysiłek, któremu są poddawane, nie jest rozłożony na cały rok, ponieważ największy ruch turystyczny jest w lecie. Wtedy psy bardzo dużo pracują, stan fizyczny również wtedy budzi kontrowersje, bo w zasadzie nie da się sprawdzić jak dużo i jak ciężko psy pracują. Ich wygląd zewnętrzny, brzydka sierść – też nie poprawiają oceny przygodnych obserwatorów.

Jak wyglądają psiarnie?

Wszystkie psiarnie są zlokalizowane poza miastem. Trzymanie psów w tych miejscach ułatwia także kontrolę nad rozprzestrzenianiem się wścieklizny. Psiarnie są lokalizowane w taki sposób, żeby znajdowały się wyżej od otaczającego je podłoża, dzięki czemu ewentualny nadmiar wody opadowej spływa i nie



FOT. PIOTR ROBAKOWSKI

tworzy kałuż. Jest to szczególnie istotne dla zapewnienia zdrowia i higieny przestrzeni międzypalcowych łap psów. Teren psiarni wytacza ogrodzenie z wysokiej metalowej siatki. W psiarniach należących do firm psy żyją pojedynczo, w budach. W psiarni miejskiej wydzielone są odrębne kojce, w których umieszczone są budy. Część bud jest wyścielana słomą lub watą drzewną, ale duża część nie ma tych udogodnień.

Powiedzmy trochę o psach, jakie warunki muszą spełnić, aby dostać się do takiego zaprzęgu?

Taki pies musi przede wszystkim wykazywać chęć pracy w zaprzęgu. To u psów pierwotnych, tych ras zaprzęgowych, jest niejako w genach. One były hodowane przez lata właśnie tak, by dobierać do rozrodu psy chętne do pracy w zaprzęgu. W Polsce często można zauważyć, że psy ras zaprzęgowych, wychodząc na spacer ciągną za sobą opone – opiekunowie zapewniają im w ten sposób taki wysiłek, jaki tym psom jest potrzebny.

A jak wyglądają treningi?

Psy ras zaprzęgowych są dobierane do rozrodu tak, by wzmacniać ich szybkość i wytrzymałość. Trening psów zaczyna się, kiedy mają kilka miesięcy (nie powinien zaczynać się on przed ostatecznym uformowaniem kośćca, a więc na pewno po 1. roku życia) i zaczyna się od przyzwyczajania psa do noszenia obroży i uprzęży. Większość psów startujących w profesjonalnych zawodach psich zaprzęgów ma od 2 do 10 lat. Średnia długość życia tych psów to 12-15 lat. Zapotrzebowanie energetyczne dla profesjonalnie trenujących psów jest wysokie – muszą otrzymywać około 10 000 kalorii dziennie. Podczas treningów zaprzęga się psy, które mają min. dwa lata. Te zaprzęgi liczą od sześciu do ośmiu zwierząt. Do starych psów, które są bardziej doświadczone i wiedzą, jak ciągnąć, dołącza się nowe i one wtedy uruchamiają ten swój „instynkt ciągnięcia”. W trakcie treningów uczy się je komend, np. biegnij, stój, prawo czy lewo. Bardzo ważną funkcję spełnia tutaj społeczne uczenie się: kiedy młodsze psy naśladują te starsze, bardziej doświadczone. Wykorzystuje się też naturalny odruch psów do naśladowania tego, co robi lider grupy.

A odpoczynek?

Podczas kiedy dla profesjonalnie użytkowanych psów w wyścigach zaprzęgów obowiązują w Norwegii precyzyjne wytyczne co do odpoczynku (w zależności od długości wyścigu wymaga się od 8 do 33 godzin odpoczynku; podniesienie tych norm do min. 10 godzin na dzień oraz dostosowanie wymaganego odpoczynku do potrzeb zwierząt zredukowałoby ryzyko obniżonego dobrostanu), nie ma takich ustaleń dla psów użytkowanych w firmach komercyjnych, oferujących rozrywkę dla turystów.



Marta Mazurek



Łukasz Mikuła



Krzysztof Rosenkiewicz

FOT. 3X/WALDEMAR WYLEGALSKI

„UNIwersYTECCY” RADNI

Pracę na UAM łączą z pracą na rzecz Poznania. W nowej radzie miasta mamy trzech swoich przedstawicieli – Martę Mazurek i Łukasza Mikuła (Koalicja Obywatelska) oraz Krzysztofa Rosenkiewicza (Prawo i Sprawiedliwość). A do tego całkiem spore grono absolwentów.

Marta Mazurek związana jest z Instytutem Językoznawstwa. Jest z wykształcenia anglistką, ma stopień doktora w dziedzinie literaturoznawstwa amerykańskiego. W radzie miasta zadebiutuje, ale już wcześniej pracowała w urzędzie – przez ostatnie dwa lata była pełnomocniczką prezydenta Poznania ds. przeciwdziałania wykluczeniom. Obecnie objęła podobne stanowisko – specjalistki ds. polityki równości i różnorodności – w Gabinetie Marszałka Województwa Wielkopolskiego.

W radzie miasta zamierza starać się m.in. o wprowadzenie Europejskiej Karty równości kobiet i mężczyzn w życiu lokalnym, wspierać działania mające na celu aktywizację kobiet w procesie wejścia i powrotu na rynek pracy. Jak sama mówi, ważna będzie dla niej także polityka antyprzemocowa, edukacja równościowa i seksualna oraz integracja seniorek i seniorów z młodzieżą.

Zanim dr Mazurek związała się z Instytutem Językoznawstwa, prowadziła zajęcia w obecnie nieistniejącym Kolegium Języków Obcych UAM. – Zgodnie z moją specjalizacją prowadziłam zajęcia z literatury amerykańskiej, brytyjskiej oraz wstępu do literaturoznawstwa. Później w Instytucie prowadziłam cieszące się popularnością fakultety na temat gender w humanistyce. Prowadziłam też zajęcia kursowe z praktycznej znajomości języka angielskiego na różnych poziomach – wymienia.

Nowa radna współtworzyła i wykladała na gender studies UAM. Jest również członkinią Rady Naukowej Interdyscyplinarnego Centrum Badań Płci Kulturowej i Tożsamości UAM. Z ramienia tegoż współkoordynowała właśnie projekt badawczy „Gender w podręcznikach”. – Jestem nadal w Radzie, chociaż nie angażuję się obecnie w większe projekty badawcze – dodaje.

Mimo zmniejszonej aktywności akademickiej, cieszy ją wsparcie i wyrozumiałość ze strony uczelni. – Zawsze z dumą identyfikowałam i identyfikuję się z UAM i cieszę się, że uniwersytet docenia moją pracę na rzecz równości i różnorodności w Poznaniu – kończy.

Łukasz Mikuła na UAM ukończył gospodarkę przestrzenną (2005) i prawo (2007). W 2009 r. obronił rozprawę doktorską pt. Zarządzanie terytorialne w obszarach metropolitalnych w Polsce, za którą został wyróżniony Nagrodą Miasta Poznania. Od tego czasu pracuje na UAM jako adiunkt w Instytucie Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej. – W pracy naukowej zajmuje się przede wszystkim kwestiami planowania przestrzennego, głównie obszaru metropolitalnego i kwestiami na styku prawa administracyjnego i planowania przestrzennego.

Obecnie pracuję nad projektem z Narodowego Centrum Nauki „Zintegrowane zarządzanie rozwojem przestrzennym obszarów metropolitalnych w krajach postsocjalistycznych Europy”. Interesują mnie jeszcze problemy związane z narzędziami internetowymi w partycypacji społecznej w planowaniu przestrzennym. Współpracuję też bardzo ściśle z Centrum Badań Metropolitalnych UAM – wymienia Mikuła.

W tej kadencji rady miasta Mikuła przewodniczy komisji planowania przestrzennego i rewitalizacji. Jego zastępcą w tej roli jest **Krzysztof Rosenkiewicz**. Nasi studenci również mogli mieć z nim zajęcia. Radny PiS pisze bowiem obecnie doktorat w Instytucie Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej na WNGiG. – Oczywiście znamy się z Instytutu. Rozmawiamy zawodowo, wymieniamy poglądy – mówi Rosenkiewicz o koledze.

Jego praca doktorska dotyczy podmiejskiego budownictwa osiedlowego w Polsce, w kontekście idei zrównoważonego rozwoju. – Mam nadzieję ukończyć ją do wiosny i jak najszybciej obronić. Choć dotyczy ona budownictwa podmiejskiego, to jednak myślę, że w większości będzie to korelowało z tym, co będę robił w komisji polityki przestrzennej i rewitalizacji czy też transportu i polityki mieszkaniowej – mówi.

Rosenkiewicz liczy, że w przypadku jego działalności będzie można mówić o efekcie synergii. – Jako przedstawiciel społeczności akademickiej w radzie miasta chciałbym wytwarzać jakieś połączenie między uczelniami a urzędem. o Poznań, jako miasto akademickie, nie do końca wykorzystuje potencjał uczelni. UAM jest sprawcą wielu wydarzeń, dzięki którym Poznań jest znany; jest więc też realizatorem strategii rozwoju miasta – tłumaczy. W radzie miasta chce zadbać o to, by Poznań bardziej wdrażał zintegrowane planowanie rozwoju i uwzględniał trendy dotyczące obszarów miejskich.

Oprócz wymienionej trójki radnych, w radzie miasta Poznania znajdziemy też spore grono naszych absolwentów: **Dorota Bonk-Hammermeister** (filozofia), **Ewa Jemielity** (filologia angielska), **Maria Lisiecka-Pawelczak** (PR), **Klaudia Strzelecka** (filologia słowiańsko-polska), **Anna Wilczewska** (politologia), **Przemysław Alexandrowicz** (historia nauczycielska), **Mateusz Rozmiar** (stosunki międzynarodowe), **Paweł Sowa** (gospodarka przestrzenna). UAM kończyli także prezydent Jacek Jaśkowiak i jego zastępcy Bartosz Guss, Jędrzej Solarski i Mariusz Wiśniewski. Wszyscy kończyli prawo, a Wiśniewski dodatkowo też politologię.

Filip Czekala

PRZYWRÓCIŁ MUZYKĘ ŚWIATU

FOT. ADRIAN WYKROTA

O fascynacji muzyką i drodze z poznańskiego Franowa do indiańskich manuskryptów sprzed stuleci opowiada misjonarz werbista mieszkający w Boliwii **ks. prof. Piotr Nawrot**, muzykolog, odkrywca baroku misyjnego i wykładowca na Wydziale Teologicznym UAM i w wielu uniwersytetach świata.

Rozmawia z nim Anna M. Kot

Mówi ksiądz, że muzyka była w jego życiu od zawsze. Co to znaczy?

To znaczy, że muzyka pojawiła się w moim życiu wraz z pierwszym oddechem, a nawet chyba wcześniej, bo przecież dziecko w łonie matki już rozumie i słyszy. A ja słyszałem muzykę, którą pielęgnowali w swoim domu moi rodzice. Mimo że mieli dziewięcioro dzieci – ja jestem szósty z kolei – i zaledwie 3-pokojowe mieszkanie z kuchnią na poznańskim Franowie, musiało się w nim znaleźć miejsce na fortepian. Po prostu nie umieli żyć bez muzyki. A słuchali jej zwyczajni ludzie – mama była krawcową, która zajmowała się domem i dziećmi, a tata – murarzem, który na ten dom i rodzinę zarabiał. I pewnie w sposób zupełnie dla mnie nieświadomy to wszystko mnie formowało.

Czyli wraz z nauką pisania i czytania zaczął ksiądz lekcje muzyki?

Nawet wcześniej, bo systematyczne lekcje rozpocząłem jeszcze przed szkołą podstawą – to zasługa mojej najstarszej siostry. Pierwsze dwa lata edukacji zaliczyłem w podstawówce w Szczepankowie i jednocześnie chodziłem na płatne lekcje fortepianu. Wyobraża to sobie pani? Dziewięcioro dzieci, które trzeba nakarmić i ubrać, tylko ojciec zarabia, a rodzice wysyłają mnie na prywatne płatne lekcje fortepianu. To mówi o nich wszystko. No więc tak przygotowanego zapisali mnie do jedynej w Polsce Szkoły Chóralnej, utworzonej przez Jerzego Kurczewskiego.

I co? Był ksiądz w siódmym niebie?

Jasne, że tak! Tu miałem wszystko: i edukację powszechną, i muzyczną. Czułem, że to jest moje, że to jest TO. I potem już się potoczyło: koncerty z chórem, szkoła średnia, w której też głównie śpiewałem, do tego obowiązkowy fortepian, a potem lekcje klarnetu. No a dalej, dosłownie w ostatnim momencie, zdecydowałem, że idę do seminarium – po krótkich poszukiwaniach wybrałem misjonarzy werbistów.

Chyba było to mocne zaskoczenie w księdza rodzinie. Nie bał się ksiądz, że zaprzepści całą edukację muzyczną?

Od dziecka rosłem w środowisku, w którym mogło zrodzić się powołanie, bo mama zawsze dbała o nasze wychowanie duchowe i praktyki religijne. Ojciec nie był katolikiem praktykującym, ale był człowiekiem głęboko wierzącym i jest dla mnie przykładem wielkiego zaangażowania, autentyczności wiary. Regularne uczestnictwo we mszach świętych wykształciło we mnie przekonanie, że w kościele musi być muzyka i to dobra muzyka, a taka była u dominikanów, więc najpierw myślałem o nich. Jednak wtedy zainteresowałem się kulturą i religią i ich wzajemnym przenikaniem, a okazało się, że jedynie u werbistów mogłem zgłębiać zależności tych dwóch sfer ludzkiego życia. Szybko mnie przyjęli. W seminarium już na drugi dzień byłem organistą i praktycznie przez 7 lat nauki siedziałem przy organach.

Kiedy z muzyka rodzi się muzykolog?

Od czasu wyjazdu na misje do Paragwaju i kiedy zainteresowało mnie zjawisko wpływu ewangelizacji na kulturę Indian. Ale aspiracje, by zostać wykładowcą uniwersyteckim, miałem od zawsze, tak jak fascynację muzyką. Widziałem siebie w salach wykładowych i jako badacza, to stąd wzięły się studia z muzyki sakralnej i muzykologii, ale już w Stanach Zjednoczonych, gdzie zrobiłem doktorat, po pracy misyjnej w Paragwaju. Kiedy tam zaczynałem studia, jeszcze nie znałem manuskryptów.

Pierwsze spotkanie z manuskryptami to....

Spróbuję opisać..., ale to właściwie nie do opisanania. Każdy z nas pamięta np. Pierwszą Komunię, to doświadczenie dziecka zostaje na całe życie. Albo pierwsze „kocham cię”, pierwszy ślub zakonny czy święcenia. I ja też pamiętam, ale gdybym to wszystko, czego doświadczyłem w życiu: szkoła, stypendia, uniwersytet, chór, koncerty, wyjazdy, miał porównać z momentem, w którym biorę pierwszą

kartkę w moje ręce... nigdy przedtem i nigdy potem nie przeżyłem niczego równie mocnego. To jest tak, jakbym miał zupełnie wyschnięte żyły i ktoś mi podał kroplówkę... Nie mogłem uwierzyć, że właśnie ją mam! I to ciągle we mnie tkwi – wystarczy, abym zamknął oczy, wymówił słowo „manuskrypt Chiquitos” i drzę z zachwytu. Czasami zastanawiam się, dlaczego ja? Ale przecież widzę, że to była droga, którą wybrał mi Pan Bóg – miałem poznać ładną dziewczynę, z którą się dobrze rozumiałem i odejść, miałem tańczyć, kochać muzykę, iść do werbistów, spierać się z przełożonymi, ciągle czuć, że coś jeszcze w tym życiu muszę osiągnąć – i teraz czuję się spełniony. Ale nie spoczywam na laurach – z tego wszystkiego, czego się nauczyłem i czego doświadczyłem, teraz robię użytek. To spotkanie z muzyką Indian przekształciło mnie, jakbym złożył kolejny ślub zakonny: „Ciebie, manuskrypcie, nie opuszczę aż do śmierci”. I tak będzie. Bo to jest to, co mi dało życie. I mówię całkiem poważnie: przy spotkaniu z Panem, jak On mnie zapyta, co ja w życiu zrobiłem, to ja Mu pokażę ten manuskrypt i powiem: „Zobacz, co z niego zrobiłem. Ten manuskrypt służył jako instrument używany przez misjonarzy, aby nawrócić Indian. Tysiące istnień ludzkich, interpretując, słuchając tejże muzyki, doświadczało Boga. I tej muzyce groziło zaginięcie, już w dużej części wymarła, a ja pomogłem jej, żeby wróciła na scenę, wróciła do liturgii. Żeby zmarłych wstawała. To Ci zrobiłem...”

I zabrał się ksiądz do pracy – a był to 1991 rok – która trwa do dziś.

Od samego początku nie był to dla mnie papier, na którym widziałem tylko znaki muzyczne... Za nimi krył się człowiek, jego sztuka. Zaczynam więc studiować manuskrypty i widzę, że to nie jest taka sama muzyka, jak w Europie. Ją zrodziła inna wrażliwość, ona ma twarz Indian. Odkrywam ich dusze, ich modlitwy, zaczynam się uczyć. Jak mało wiedziałem, kiedy wydawało się mi, że wiem wiele! Uczyłem się historii muzyki i nigdy w tych materiałach nie znalazłem odniesienia – ani w Europie, ani w USA – do Ameryki Południowej i tamtej praktyki muzycznej w minionych wiekach. A jak już jakieś informacje były, to o Ameryce Hiszpańskiej, kolonialnej, a nikt nie mówił i nikt nie położył na biurku, w usta śpiewających i w palce grających muzyki baroku misyjnego. Więc ja to studiuję i systematycznie daję światu te odkrycia. Szukałem terminologii do tych odkryć, odnalazłem cechy charakterystyczne i zacząłem tę muzykę nazywać barokiem, już nie amerykańskim, ale misyjnym. I teraz największą satysfakcją dla mnie jest to, że już nie tylko ja drzę, ale tysiące muzyków, którzy stawiają te nuty na pulpicie i zaczynają grać, a my wszyscy nie możemy uwierzyć, że naprawdę słyszemy muzykę stworzoną przez Indian w redukcjach 300, 200 czy 100 lat temu.

To wszystko dzieje się w Boliwii, gdzie ksiądz pracuje jako misjonarz, a jak ksiądz trafił na poznański uniwersytet?

To była propozycja prof. Stefana Jurgi, który usłyszał w radiu wywiad ze mną. Zaprosił mnie, kiedy powstawał Wydział Teologiczny i zaoferował pracę. Oczywiście przyjąłem. Wykładam więc w Poznaniu, a moim największym atutem jako profesora być może nawet nie jest moja wiedza, ale fakt, że ja wykładam z pasją. Idę na wykład zadowolony, codziennie mam coś nowego, a to, co mówię, jest najważniejsze na świecie. Proszę się nie śmiać. Ja naprawdę tak to wykładam, bo ja w to wierzę. Wiedza, którą przekazuję, jest dla mnie najważniejszą rzeczą na świecie. Pracowałem z wielkimi muzykami świata, pracowałem z muzykami, którzy mają średni poziom albo średnio niski i po próbie ze mną nagle wchodził w nich taki duch i tak śpiewają, jakby wykonywali najważniejszą czynność na świecie. I o to chodzi.

A jak ksiądz godzi pracę misjonarza i badawczą?

Trzeba rozróżnić pracę sakramentalną i pracę misyjną – sakramentalna jest częścią pracy misyjnej i w tym bardzo mało uczest-

niczę, gdy chodzi o tradycyjne parafie. Pracuję głównie na uniwersytecie, przede wszystkim prowadząc badania naukowe. I to najbardziej bym chciał robić na mojej ostatniej prostej. Bo po 28 latach pracy badawczej nad tym najcenniejszym, jedynym na świecie manuskrytem Indian Chiquitos jest wciąż mnóstwo muzyki, którą muszę ocalić od zapomnienia (uwielbiam Grechutę, który dotarł ze mną w każdy zakątek Boliwii). A już opublikowałem ponad 40 tomów... Tymczasem moje powiązanie z uniwersytetem obejmuje trzy obszary: praca badawcza, dydaktyczna i artystyczna. W Boliwii mam wykłady tematyczne, dużo wykładam w USA i w Kanadzie, nie mówiąc o gościnnych... Jestem już zmęczony i już niewiele mi brakuje, by zostawić pracę dydaktyczną i artystyczną, a poświęcić się tylko badawczej.

Mówiąc o pracy artystycznej ma ksiądz na myśli także organizację Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Renesansu i Baroku Amerykańskiego „Misiones de Chiquitos” w Santa Cruz, którego jest ksiądz dyrektorem artystycznym.

To wieloletnia praca, która pięknie owocuje – festiwal ma już ponad 20 lat, a co mnie najbardziej cieszy, to fakt, że wśród krajów, z których pochodzą uczestnicy, jest też polski chór. Nasz chór uniwersytecki był w Boliwii już dwa razy i dwa razy odniósł fenomenalny sukces. Sale były przepełnione, otrzymał oklaski na stojąco, a nawet okrzyki. Muzyczna Boliwia dobrze wie, co to jest UAM. I nie tylko Boliwia. Moje badania naukowe mają bezpośredni związek z festiwalem, bo przecież wykonuje się tu zrekonstruowaną i opracowaną przez mnie muzykę z manuskryptów. A ponieważ przyjeżdżają tu artyści nawet z 24

*Muzyczna Boliwia dobrze wie,
co to jest UAM. I nie tylko Boliwia*

krajów świata, niosą tę muzykę na wszystkie kontynenty, tym samym promując badania naukowe, które prowadzę jako pracownik UAM.

Na jakim etapie są obecnie księdza badania manuskryptów?

Jak otrzymałem manuskrypt w 1991 roku, to miał on mniej więcej 5500 stron. Dzisiaj mam 13 tysięcy stron muzyki pochodzącej tylko z misji. Po 30 prawie latach pracy to, co zrobiłem, pomniejszyło się, bo manuskryptów przybywa. Są zbiory zupełnie niezbadane jak, np. kolekcje muzyki chorałowej. Całość zebranych dziś manuskryptów obejmuje czas od około 1560 roku aż po cały XIX w. Urosły nie tylko zbiory, ale przede wszystkim wzrosła nasza świadomość, że to jest wysokiej klasy sztuka i że musimy na nowo napisać historię muzyki. Kiedy pisaliśmy ją przez 100 lat, nigdy jej autorzy nie odnieśli się do dorobku Ameryki Południowej, a jeśli już, stanowił on tylko dodatek do muzyki Europy. A tymczasem to, co dzisiaj mamy w Peru, Kolumbii, w Meksyku, Gwatemali i Brazylii, stanowi ogromny, osobny rozdział. Świat Zachodu nie zrozumie swojej tożsamości, jeśli nie uwzględni dorobku Ameryki ani Ameryka nie zrozumie swojej tożsamości, jeżeli nie sięgnie do źródeł w Europie. I Ameryka łatwiej sięga do tych źródeł, problemem ciągle jest Europa. Na szczęście w ostatnich dwóch dekadach coś drgnęło. Cieszę się, że mogę w tych badaniach reprezentować UAM, bo urodziłem się w Poznaniu i z tą instytucją się utożsamiam, jak utożsamiam się z zakonem i z manuskrytem.

Więcej na stronie

uniwersyteckie.pl

z pasją o ŻYCIU

TOGA I OBIEKTYW

Zetknął się z najstraszliwszymi zbrodniami, ale zachował wielką pogodę ducha. Był naukowcem, ale w świecie zasłynął ze swojego hobby. To prof. Tadeusz Cyprian, prawnik, związany z Poznaniem od 1925 roku, choć urodził się daleko, w Zabłotowie koło Śniatynia, w tytoniowym zagłębiu, gdzie jego ojciec był instruktorem upraw tytoniu, a dziadek, kamieniarz Cipriano, przywędrował z Włoch.

W szkole wykazywał „*obyczaje chwalebne, pilność wytrwałą, porządek zewnętrzny wzorowy*”. W lwowskim gimnazjum stopnie są początkowo gorsze, ale maturę zdaje z odznaczeniem. To czas namiętnego uprawiania sportu tudzież wolności, jakiej nie znają dzisiejsze nastolatki: wędrówki po górach, zaskoczenie przez powódź, noclegi w śniegu, fascynacja skautingiem jako szkołą przetrwania. Zapisuje się na studia z chemii, ale wybucha I wojna światowa. Trafia do niewoli we Włoszech. Jej ślad to sześć gęsto zapisanych zeszytów, a w nich głównie głód, pogoda, tęsknota, poczucie obcości wśród Czechów i Serbów („chandra zupełna” i „Wiliją obchodziłem dziesięcioma orzechami”). Z niewoli ucieka, we Francji szkoli się jako „oficer foto”. Fotografia nie jest mu obca: już w niewoli włoskiej 20-latek pisze: *zdjęć mam 900, każde z nich pamiętam i mam je żywo przed oczami* – to osładza mu monotonię niewoli.

Młodość krakowska

Do wolnej Polski wraca z Francuzami, mając organizować polskie służby fotograficzne w lotnictwie. Wypadek samolotowy sprawia, że musi z tej kariery zrezygnować i pół roku leczy się w Krakowie. Z tych czasów pochodzi książeczka stanu służby oficerskiej, gdzie wyliczone jest m.in. co oficer powinien zakupić za dodatek na wyekwipowanie: m.in. „*szablę (sztylet) z temblakiem, rękawiczki brązowe, rewolwer w fute-rale, busołą*”.

Rozpoczyna studia na UJ (ale już nie upragnioną chemię, bo jest za droga) tylko prawo i równolegle Akademię Handlową, jednocześnie dorabiając jako fotoreporter sportowy. Będzie dorabiał tak jeszcze w początkach kariery sędziowskiej.

Dojrzałość poznańska

W 1925 roku złożył podanie o posadę sędziego w Poznaniu. „*W owych czasach Poznańskie dla „galileuszy” było czymś równie dalekim jak Ziemie Zachodnie w latach 1945-48 – pisze – Był to kraj dużych możliwości, ale trudny i obcy, a galicjak z Kongresowy był traktowany nieufnie i niezbyt chętnie widziany. Uczciwa prostolinijność poznaniaków zbyt silnie kontrastowała z giętką inkompetencją nowej administracji” (przybyszów)*. Wybrał Poznań, by nie musieć zajmować się hipoteką i sporami górali o grunty na oferowanych posadach. W czerwcu ożenił się z Janiną Gabryel i udał w beztróską miesięczną podróż do Włoch (wystarczyło na to wówczas za-ledwie 100 dolarów...). Myślał, że ma kilka spokojnych miesięcy na przygotowanie się do pracy (jak to w Galicji),

tymczasem poznaniacy wzywali go pilnie. Zaraz po przyjeździe zobaczył akta „stosami na podłodze do wysokości 1 m” i dowiedział się, że następnego dnia ma kilkadziesiąt (!) rozpraw. Niemał nie spał, usiłując się jakoś przygotować. Jako pierwszą wywołano sprawę o kradzież fretki. Przed bacznie obserwującymi go poznaniakami nie mógł przyznać się, że nie ma pojęcia, co to jest fretka: narzędzie? odzież? Świadkowie na pytania odpowiadają, że była brązowa i w dobrym stanie, co nie rozwiązuje zagadki. Wyrok trzeba wydać, nie znając przedmiotu kradzieży... Jeszcze zabawniejszy jest opis „najdziwniejszej katastrofy samochodowej”, gdy grupa eleganckich oficerów francuskich, jadąc do zaprzyjaźnionego dworu na uroczysty obiad zderzyła się z beczkowozem, z którego całe szambo wlało się do cadillaca, jadącego z otwartą przednią szybą.

Kłęska wrześniowa

Żarty skończyły się w 1939 roku. „*Kłęska wrześniowa była uderzeniem straszliwym w swęj bezwzględności – upojeni dopiero co odzyskaną niepodległością stanęliśmy nagle w obliczy zagłady biologicznej* – pisze Cyprian. Przez Rumunię i Francję Tadeusz Cyprian dostaje się do Wielkiej Brytanii. Z tych czasów pochodzi seria kalendarzyków. Ten z 1939 roku dzieli się na część prawie pustą i drugą, gęsto zapisaną, od 1 września. Zapis obowiązkowo rozpoczyna się od stanu pogody. Potem różnie: jest i o pierwszej lekcji angielskiego 7 października 1939, o zakupie płaszcza u Burberry’s z wyrzutami sumienia; dopiero 4 sierpnia pojawia się „powstanie w Warszawie” i potem co dzień: „Warszawa walczy”. 30 sierpnia: „Rosjanie przeciw pomocy Warszawie – nawet tu nie mogą tego strawić”. I tak aż do 3 października, gdzie wielkimi drukowanymi literami zapisał WARSZAWA SIĘ PODDAŁA. Zaś 28 sierpnia 44 roku pisze tak: „*W Lublinie komuna w pełni – chandra zupełna – czy zobaczę was i kraj?*”

▲ Poznański oddział Archiwum PAN posiada 176 zespołów – to spuścizny wybitnych uczonych. Dokumenty, listy, fotografie zawierają informacje ważne, a czasem zabawne i wzruszające. Mówią to, czego nie powie krótka notka biograficzna. W kolejnych numerach Życia będziemy poprzez fragmenty tych spuścizn pokazywać sylwetki uczonych, aby w ten sposób i ci wielcy poprzednicy mogli być obecni w obchodach 100-lecia naszego uniwersytetu.



ZRÓDŁO: MATERIAŁY TADEUSZA CYPRIANA, SYGN. P III - 73.

Prof. Tadeusz Cyprian, oczywiście z aparatem fotograficznym. W Poznaniu zadebiutował na wystawie fotograficznej, tu założył grupę artystyczną „Trójlistek”. Jego imię nosi Kolski Klub Fotograficzny, a fundacja proFotografia ma wydać w przyszłym roku jego dzienniki z niewoli włoskiej wraz z unikatowymi zdjęciami, które się z tamtego okresu zachowały.

Wobec hitlerowców

W Anglii pracuje w Komisji ds. Klęski Wrześniowej i tylko stanowcza interwencja Bohdana Winiarskiego broni go przed postawieniem przed sądem za ujawnienie treści dokumentu „dwójki”. Po śmierci Sikorskiego spory i intrygi w kołach emigracji narastają. Tadeusz Cyprian pracuje wtedy w Komisji Narodów Zjednoczonych dla Spraw Zbrodni Wojennych. Po zakończeniu wojny kontaktuje się z Alfredem Fiderkiewiczem z ambasady londyńskiej i uzyskuje „błogosławieństwo” nowego rządu Polski na tę działalność. Emigracja nazywa go „prokuratorem w służbie bezpieczeństwa”. Jest członkiem 4-osobowej polskiej delegacji prokuratorów na proces norymberski. Oskarża także w polskich procesach Amona Götha, Alberta Forstera, Rudolfa Hössa. Jeszcze w 1972 roku alarmuje Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich, że Paul Boullay, mający kierować służbą porządkową olimpiady w Monachium jest Hauptsturmführerem SS, odpowiedzialnym za brutalne wysiedlenia w Wielkopolsce, a potem pracującym w Grecji. Za ironię losu uważa, że ma on strzec imprezy, której początek wyznacza zapalenie znicza ogniem przybyłym z Grecji. W spuściznie znajduje się mnóstwo dokumentów, choćby mowa oskarżycielska w procesie Amona Götha, w której powołuje się na baśń o trumnach ustawianych przez upiora, chcącego osiągnąć ukrytego na chórze śmiałka – tak zabici przez oprawcę więźniowie wstają jak widma na sali sądowej, by dosięgnąć oskarżonego. Wstrząsające dziś wrażenie robią też angielskie sprawozdania z wykonania wyroków śmierci na głównych oskarżonych w procesie norymberskim: oświetlenie sali egzekucji, skład ostatniego posiłku, ostatnie słowa...

Prawnik-fotograf

Długa jest lista publikacji Cypriana związanych z procesami o ludobójstwo, w tym „Prawo norymberskie” uznane wówczas za najobszerniejszą i najbardziej wyczerpującą pra-

cę tego rodzaju na świecie. Ale interesowało go także mnóstwo innych problemów prawnych, związanych z eutanazją, narkomanią, zapłodnieniem pozaustrojowym, nienadążaniem prawa za technologią, ochroną środowiska, ruchem drogowym, przeszczepami – wszystko to, co dopiero dziś ukazuje w pełni swoje skomplikowane prawno oblicze. I tak np. już 40 lat temu notuje: „wizja przyszłości: betonowe miasta, betonowe autostrady, betonowane plaże i drzewa w doniczkach...”. Używa sformułowania „przestępcze zatrucie środowiska”.

„Wracam nawet na ryzyko do kraju” – pisze w notesie z 1944 roku. W Polsce jest m.in. prokuratorem Sądu Najwyższego, pracuje w ministerstwie sprawiedliwości. Robi habilitację na UMK, potem wykłada na UMCS, a w 1953 zostaje zaproszony do Katedry Prawa Karnego UAM, którą od 1957 roku kieruje aż do emerytury w 1968 roku. W „Samoocenie” bez daty, ale nazwa wskazuje lata 50., pisze, że w zakresie dydaktyki ma w planie „zerwanie z brakoróbstwem i przepuszczanie przez studia tylko tych, których studia naprawdę interesują oraz dopuszczenie poglądów nawet błędnych, by stanowiły cel uderzeń”.

Pasją, która przyniosła mu międzynarodową sławę była fotografia. Fotografował namiennie: Huculszczyznę, Lwów, niewolę włoską, Kraków, sport, bombardowanie Londynu, proces norymberski. Nagradzany na wystawach, także zagranicą aż po Japonię, znawca sprzętu i technik, autor ponad 20 wielokrotnie wznawianych książek o fotografowaniu. W spuściznie zachowały się m.in. maleńkie szafirowe „klejnociki” – legitymacje brytyjskiego Królewskiego Towarzystwa Fotografików, wydawane co roku na nowo. A także żart: to samo ujęcie fotograficznego autoportretu z profilu, z coraz rzadszą czupryną aż do łysiny...

Zmarł w 1979 roku.

Maria Rybicka



„Niepodległej na urodziny” (11. XI) filharmonicy poświęcili nadzwyczajny wieczór muzyki polskiej, retransmitowany przez PR i wpisujący się w wielki ogólnokrajowy projekt promocji 100 najwybitniejszych utworów minionego 100-lecia, przygotowany przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne i czołowe zespoły w całym kraju. W kłamrze – od specjalnej „Fanfary na orkiestrę” Krzysztofa Pendereckiego po „Rotę” Feliksa Nowowiejskiego, zaśpiewaną przez „Poznańskie Słowiki”, a wysłuchaną przez publiczność na stojąco – zmieściły się: Cztery tańce polskie Aleksandra Tansmana, „Kaziuki” Tadeusza Szeligowskiego, Sinfonia votiva Andrzeja Panufnika i Koncert fortepianowy Ignacego J. Paderewskiego, znakomicie zagrany przez brytyjskiego pianistę Jonathana Plowrighta. Dyrygował i komentował Łukasz Borowicz.

471. Koncert Poznański (17. XI) okazał się widowiskiem słowno-muzyczno-baletowym pt. „Muzobajki dla dorosłych”. Autorka scenariusza i reżyserii Marlena Gnatowicz-Drobnik udanie spróbowała połączyć świat twórczości Ignacego Krasickiego, „księcia polskich poetów” doby oświecenia – z muzyką i tańcami mu współczesnych: J.-J. Rousseau, A. Vivaldiego, J. Engela, J. Wańskiego i W. A. Mozarta oraz skonfrontować to z wyobraźnią dzisiejszego odbiorcy. Świetnych realizatorów znalazła w aktorach – Krzysztofie Szanieckim (bp Krasicki w kostiumie!) i jego adwersarzu Tomaszu Piotrowskim, grupie tanecznej w składzie: Aleksandra Brzezowska, Marcin Rolczyński, Dobrochna Figuła, Anna Pruczowska, Bartłomiej Raźnikiewicz i Natalia Splisgart, a nad wszystko w Orkiestrze Kameralnej Capella Bydgosciensis pod dyr. Jakuba Chrenowicza. Niestety (kolejny raz!) okazało się, że tego rodzaju spektakle na estradzie auli – w p e ł n i docierają do widzów jedynie w pierwszych rzędach.

Marcin Sompoliński – twórca, dyrygent i narrator Speaking Concerts – 25. wydanie tego cyklu w auli UAM (18. XI) dedykował I. J. Paderewskiemu. Polakowi i obywatelowi świata, twórcy, artyście i mężowi stanu. Jak zwykle kunsztownie dobraną ikonografią, fragmentami filmów i nagrań (częściowo dotąd nieznanymi), a także własną opowieścią i żywą muzyką w wykonaniu orkiestry Collegium F – z pewnością poszerzył horyzonty wielu słuchaczy. A na koniec zabrzmiał Koncert e-moll Fryderyka Chopina (w redakcji J. I. Paderewskiego) z solistą Jackiem Kortusem.

W tym roku minęło też 100-lecie urodzin Henryka Szerynga, jednego z najwybitniejszych skrzypków XX w., polskiego Żyda o fascynującym życiorysie, także z poznańskimi epizodami. W 1933 r. – jako 13-latek -debiutował z orkiestrą naszej Opery. W 1967 r. był jurorem V Konkursu Winiawskiego i w jego trakcie po raz pierwszy wystąpił na estradzie naszej auli. W 1981 r. – już jako przewodniczący jury – inaugurował turniej koncertami Bacha i Beethovena; został też wtedy honorowym obywatelem Poznania. Nim Dorota Juszczyk ukończyła książkę o Szeryngu, Filharmonia (23. XI) przypomniała genialnego artystę i człowieka, wieczorem jego ulubionych utworów. Podwójny Koncert d-moll J. S. Bacha z kameralnym zespołem zagrali: Vadim Gluzman – 45-letni Rosjanin, laureat nagrody amerykańskiej fundacji im. Szerynga i Marcin Suszycki – koncertmistrz FP, a następnie V. Gluzman dosłownie zachwyił Koncertem Johanna Brahmsa z całą orkiestrą pod dyr. Marka Pijarowskiego oraz przepięknym bisem – Sarabandą z Partity J. S. Bacha. Wieczór dopełnił Koncert na orkiestrę Beli Bartoka.

Na koniec jubileuszowego festiwalu w auli UAM (25. XI), 50-latką – Orkiestra Kameralna PR „Amadeus” zaprosiła poznańskich seniorów, prezentując ze swego żelaznego repertuaru zestaw popularnych przebojów: W. A. Mozarta, L. van Beethovena, L. Knipperera, C. Saint-Saensa, I. Albeniza i P. Sarasate. Wystąpili soliści – skrzypkowie: Jarosław Żołnierczyk i Mateusz Gidaszewski. Dyrygowała Anna Duczmal-Mróz.

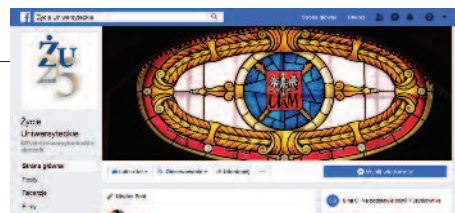
Paul Meyer – francuski klawecista i dyrygent – w podwójnej roli wypełnił (30. XI) filharmoniczny wieczór. Obok słynnego Koncertu A-dur W. A. Mozarta, szczególnie aplauz słuchaczy zdobył pięknym wykonaniem Koncertu klawetowego Karola Kurpińskiego. Po przerwie, pod batutą niezwykle utalentowanego artysty, zabrzmiała Symfonia „Jowiszowa” W. A. Mozarta, również nagrodzona dużą owacją. Czyżby spodziewana? Filharmonicy bowiem mieli już na pulpitach nuty Mozartowskiej Uwertury do „Wesela Figara” i tym hitem zakończyło się spotkanie z bardzo ciekawym gościem z Francji. Wprowadzenie słowne – w programie i z estrady – Mikołaj Rykowski. (rp)



ŻYCIE
UNIWEKSYTECKIE

UAM POZNAŃ
nr 1 (304) styczeń 2019

CZEKAMY NA WASZE



Wydawca:
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Rektorat, 60-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

e-mail: redakcja@amu.edu.pl
www.uniwersyteckie.pl

REDAKTOR NACZELNY: Krzysztof Smura, krzsmu@amu.edu.pl
SEKRETARZ REDAKCJI: Magda Ziółek, magdazio@amu.edu.pl,
REDAKCJA: Ewa Konarzewska-Michalak, Jagoda Haloszka,
Maria Rybicka, Filip Czekala, Aleksandra Polewska,
Romuald Polczyński, Przemysław Stanuła
FOTO: Adrian Wykrota, adrwyk@amu.edu.pl
KOREKTA: Maria Nowak

ADRES REDAKCJI:
ul. Święty Marcin 78 (2 piętro), 61-809 Poznań
BIURO REDAKCJI: Ewa Konarzewska-Michalak,
Marta Tarczyńska
OPRACOWANIE GRAFICZNE: Zosia Komorowska
DRUK: Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak sp.j.
ul. Piwna 1, 61-065 Poznań

ŚWIĘTA BEZ MAGII

Święta Bożego Narodzenia w ostatnich latach przechodzą specyficzną metamorfozę. Zewnętrznie można odnieść wrażenie, że ich przepych i otoczka nieustannie się wzbogacają.

W prawie każdym domu można znaleźć przysłowio-
we 12 potraw. W miarę bogacenia się społeczeń-
stwa widać, jak trendy rynkowe próbują zaspokoić
najbardziej wyszukane gusta. Choinka to już nie jest zwykły
świerk z lasu, ale może to być jodła kaukaska, świerk srebrzy-
sty czy cokolwiek innego. Na choince można powiesić wszel-
kiego rodzaju ozdoby, praktycznie co roku można wybierać
pomiędzy najbardziej wyszukаныmi lampkami choinkowy-
mi. Do wyboru do koloru.

Handlowcy zdają się nas atakować ofertą spełnienia każde-
go pragnienia, każdej zachcianki, cokolwiek tylko by nam się
zamarzyło. Można by po-
wiedzieć, że tak powinno
być. Przecież ta wyjątkowa
noc ma być tą szczególną,
kiedy dzieją się cuda. Wła-
śnie wtedy, zgodnie z przed-
wieczną obietnicą, miał
narodzić się Syn Boży, który
zapraǳiał być człowiekiem.
Skoro Niewidzialny, Nie-
mierzalny, Niedotykalny
przyjmuje ludzkie ciało, to
wszystko już jest możliwe.
Prawdziwa noc cudów. Bóg
staje się człowiekiem. Nawet
jeżeli część naszego społec-
zeństwa patrzy na tę noc
z innej niż religijnej per-
spektywy, to i tak w codzien-
nym pędzie i pogoni
za materialnymi pragnienia-
mi jest gdzieś ta tęsknota
oddania się innym pragnie-
niom – aby działy się cuda.

Także cuda w moim życiu. To, co na co dzień nie jest możli-
we, aby tej nocy stało się naprawdę możliwe. To właśnie sym-
bolika tej nocy: opłatek – chleb łamany w geście pojednania
ma przypominać o przebaczeniu win, darowaniu starych oraz
świeżych urazów. Łamanie chleba, czyli przełamanie siebie,
oddanie w czyjeś ręce z wiarą, że będzie dobrze spożytkowa-
ne. Nie pójdzie to wszystko na marne. Rzeczywiście ta noc
jest zupełnie inna, bo chcemy wierzyć w to, że jest w nas wię-
cej dobra i jesteśmy gotowi do poświęceń, do odbudowania
jedności, do bycia razem, do darowania sobie starych urazów,
do przebaczenia.

W ostatnim czasie specyficzną karierę zrobiło sformułowa-
nie o „magii świąt”. Jest w tym jakieś wołanie o opowiedze-
nia czegoś, co jest nie do opowiedzenia. Pragnienie
dotknięcia niewyobrażalnej Tajemnicy. Tak, jak za dotknię-
ciem czarodziejskiej różdżki owa magia w bajkach potrafi
przemieniać złych w dobrych, tak w tym pragnieniu magicz-
nych świąt jest ukryte wołanie o prawdziwą przemianę ludz-
kich serc. Jednak to nie magia jest tą Tajemnicą, która

przemienia człowieka. Pozwala mu stać się lepszym. Zatrzy-
mując się nad tą tajemnicą Boga, który staje się człowiekiem,
uświadamiamy sobie, że w każdym człowieku jest to pragnie-
nie największego Dobra. To wyjątkowość Bożego Narodze-
nia jest pewnym uwolnieniem naszych najgłębszych
pragnień. Wołaniem o pokonanie zła, o zaprzestanie skupia-
nia się na sobie, o porzucenie swojego małego poletka po to,
aby zwrócić się ku innym.

Bóg staje się człowiekiem. Niby prosty komunikat, a jed-
nak posiada w sobie moc rażenia równy bombie atomowej.
To, czego nie można powiedzieć, wyrazić, nazwać, dotknąć

staje się realne i prawdziwe
na naszych oczach. Staje się
realne także w naszych ser-
cach. Skoro Bóg mógł się
sam zamknąć w postaci ma-
łego dziecka, to dlaczego
człowiek nie może wyjść
spoza ciasnych ram swego
serca i zwrócić się w kierun-
ku drugiego człowieka? Tu-
taj spotykają się pragnienia
ludzi wierzących i tych, któ-
rym do wiary daleko, oraz
tych którzy nie zawsze
z wiarą są zaprzyjaźnieni, ale
życzliwie patrzają na jej nie-
które elementy. Troska
o drugiego człowieka. Tutaj
naprawdę nie ma żadnej
magii, nie potrzeba wróżki,
która przybędzie i zamieni
drewnianego pajaca w żywe-
go Pinokia.

Ten język metafory bajek
niegdyś nam, jako dzieciom, ukazywał prostą prawdę, że nie-
możliwe może stać się możliwe. Jeśli człowiek w to uwierzy.
Dlatego właśnie święta Bożego Narodzenia pozbawione ma-
gii, czyli odwoływania się do jakichś sił, które mogą nas od-
mienić, pokazują swój najgłębszy sens. Wystarczy wrócić
do tego, co jest u źródła tych świąt – Bóg staje się jednym
z nas. Wybiera proste środki: ubogą rodzinę, nie mającą gdzie
się schronić, szukającą noclegu, która nie może liczyć na nic.
To właśnie w tym odarciu z ludzkich środków: bogactwa, pie-
niędzy i umiejętności dokonuje się dzieło zbawienia człowie-
ka. Tam, gdzie wszystkie ludzkie środki zostają porzucone,
właśnie Bóg objawia swoje piękno i moc.

Nie potrzebujemy jako ludzie żadnej magii, żadnych wy-
jątkowych umiejętności, ani wielkich pieniędzy. Potrzebujemy
siebie nawzajem. Życzliwi, słuchający, cierpliwi,
kochający. Proste rzeczy, które nas ukształtowały. Proste rze-
czy, w które każdy z nas jest wyposażony. Proste rzeczy, któ-
rymi możemy się podzielić. Koniecznie, z potrzebującymi
naszej miłości.

ks. dr Dawid Stelmach



FOT. ADRIAN WIKROTA



Zdrowych, pogodnych i pełnych radości

Świąt Bożego Narodzenia

i szczęśliwego Nowego Roku 2019

a także wielu wspaniałych chwil

spędzonych w gronie najbliższych

życzy

zespół ŻYCIA UNIwersYTECKIEGO